Nr. 277. Lwów. — Sobota dnia 30 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Andrzeja Apost.
Jutro: F. 1. Adw. Eligjusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 34
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia 8 g. 29 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

Sejm czeski zupełnie zmarnował swą sesją. Burzliwe, jątrzące a zgoła jałowe rozprawy, wywołane znanymi wnioskami frakcji młodoczeskiej, wypełniły wszystkie posiedzenia; nie zostało ani chwili na uchwalenie nawet budżetu. Wypadło tedy starać się o sesję dodatkową, na co rząd się zgodził. Więc nie zamknięto sesji, ale ją odroczono, podobno do stycznia.

Tymczasem odbędą się uzupełniające wybory w miejsce tych posłów niemieckich, którzy prowadząc politykę złego humoru, nie pojawili się w sejmie i za to uchwałą jego utracili mandaty. Tak prędkiem rozpisaniem tych wyborów rząd okazał dużo uprzejmości stronnictwu, które zowiąc się „wiernokonstytucyjnem“ dotąd czynami kłam zadawało tej nazwie, bo nie korzystało z praw konstytucyjnych, odtrącało je lekceważąco, z miną rozkapryszonego dziecka. Z wyborów uzupełniających wyjdą prawdopodobnie ci sami posłowie; powstaje tedy pytanie: czy znowu po to jeno otrzymają mandaty, żeby ich nie wykonywać?

Z głosów prasy centralistycznej wnosić można, że tak. W takim razie byłby to ostateczny dowód, że stronnictwo zowiące się „wiernokonstytucyjnem“ robi z konstytucji niepiękną zabawkę i przez to ją podkopuje. Z tego właśnie względu sprawa ta i nas obchodzi, — nas, którzyśmy nie zwykli wtrącać się do domowych sporów w innych krajach monarchji. Gdyby polityka złego humoru szkodziła tylko zastępowi praskiego kasyna i nikomu więcej, wtedy możnaby jeno nad tem ubolewać, że się zmarnuje niejedna zdolność, a zresztą można byłoby spokojnie powiedzieć: „Kto się nie przyczynia do tworzenia dziejów monarchji, nad tym dzieje przejdą bez śladu, jak fala po głazach“. Ale ta polityka złego humoru szkodzi nietylko centralistom, nietylko nawet Czechom, ale całej monarchji, o czem aż nadto każdego przekonały te zdrożne antikonstytucyjne i antireligijne wybryki, których się dopuszczali młodoczesi. Niezdrową sytuacją wytworzyli centraliści czescy — z tego chorobliwego powietrza skorzystały żywioły zarazy, bo tak zawsze bywa. Sądzimy, że to powinno dać do myślenia prazkiemu kasynu, jeśli w niem jest jeszcze bodaj szczypta wiernokonstytucyjnego poczucia i zmysłu dla potrzeb państwa.

Nie pierwszy raz odzywamy się w tej sprawie. Kiedy latem stanęła kwestja ugody, nawoływaliśmy Czechów do utorowania kompromisowej drogi. Oni sami uznali konieczność takiej akcji i prazkie kasyno zapewne nie zaprzeczy, że rękę doń wyciągnięto. Ono ją odtrąciło, nawet dość brutalnie, ale ta ręka się nie cofnęła, czego dowodzą uchwały konserwatystów czeskich w kwestji t. zw. „praw korony św. Wacława“ i takie przemówienia, jak np. ks. Schwarzenberga. Wolno nam tedy dziś odezwać się do prazkiego kasyna z tem samem wezwaniem, które latem adresowaliśmy do staroczechów.

Zupełnie uwzględniamy prywatne ambicje; rozumiemy więc, że czescy Niemcy liberalni nie chcieli wejść do sejmu, w którym nie spodziewali się odgrywać żadnej roli. Lecz teraz sytuacja się zmieniła. Historyczna szlachta wyraźną objawia skłonność do porozumienia się z nimi. Więc te dwie frakcje, złączone razem, łatwo zapewnią sobie przewagę nad czeskim obozem, pokłóconym na śmierć. Jeśli zatem abstynencja dotąd była błędem taktycznym, odtąd stałaby się samobójstwem, bo wykazałaby, że czeskim Niemcom nie idzie ani o kraj, ani o państwo, lecz tylko o własne „ja“, wybujałe nad wszystkie względy i interesa, nawet nad rozum stanu. Nadeszła ostatnia chwila. Wejściem do sejmu czescy Niemcy powinni okazać, że chcą żyć i znaczyć. Niech zajmą swój posterunek i praw swych przestrzegają tam, gdzie właściwa, i tak, jak godziwa, w ramach konstytucji. Jeśli nie wejdą, będzie to znaczyło, że uprzedzając szowinistyczne mrzonki młodoczechów, sami kapitulują i ustępują z kraju.

Po zamknięciu pierwszej sesji Sejmu odezwały się głosy niezadowolnienia z jego działalności i równocześnie narzekania, że sesja ta była bezpłodną. Dowodem tej bezpłodności ma być to, że Sejm nie wszedł na drogę radykalnych reform i nie uchwalił tylu nowych ustaw, ile potrzeb reformy odczuwamy w rozmaitych dziedzinach naszego społecznego życia.

My jednak nietylko nie odważylibyśmy się zrobić z tego tytułu żadnego zarzutu naszym posłom, ale przeciwnie poczytujemy to im za znamię dodatnie, iż nie byli skorzy do reformatorskiej działalności zaraz w pierwszej sesji sejmowej.

Bo zapominać o tem nie należy, że pierwsza sesja każdej kadencji sejmowej jest właściwie nie początkiem, ale wstępem do ustawodawczej pracy. Jest ona tym wstępem nawet wtedy, gdy wybory nie zmieniają fizjognomji ciała prawodawczego; a cóż dopiero mówić wówczas, gdy wprowadzają do Izby — tak jak właśnie było w naszym Sejmie — przeszło trzecią część zupełnie nowych posłów, a więc ludzi, może nawet i bardzo rozsądnych i zdolnych, ale z tem wszystkiem niedoświadczonych, trochę teoretyków, zapatrujących się więcej książkowo niż praktycznie na społeczeństwo i jego potrzeby. Tacy są zwykle najwięcej pochopni do reform, ale też ich reformy są zawsze bardziej szkodliwe niż pożyteczne, wprowadzają chaos w życie społeczne, narażają tysiączne jednostki na straty, rujnują mnóstwo egzystencyj i im głębiej sięgają w organizm społeczny, tem większe mu szkody zadają. Jeżeli przeto nasz Sejm nie dał się porwać w tym reformatorskim kierunku, pomimo że liczył w swem łonie tylu nowych posłów, to tę wstrzemięźliwość należy mu tylko policzyć za zasługę, bo mamy w tem rękojmię, że wszystkie reformy i nowe ustawy, jakie z czasem przeprowadzi, lubo uchwali je o rok lub dwa później, za to przystąpi do nich z większym zasobem doświadczenia i z gruntowniejszą znajomością spraw i potrzeb społeczeństwa.

Zresztą i z innego jeszcze powodu pierwsza sesja nowej kadencji nie mogła być obfitą w namacalne ustawodawcze rezultata. Wszelkie bowiem reformy i ustawy są owocem kompromisów, wynikiem starcia się nietylko sprzecznych zdań, ale i interesów.

Owóż kompromisa mogą powstawać tylko na tle wspólnej dobrej znajomości osób je zawierających. Więc oczywiście nie mogły się ułożyć pomiędzy ludźmi, których trzecia część nie była znaną ani dawnym posłom, ani między sobą, pomiędzy ludźmi, z których każdy trzeci wchodził do Sejmu z pewnemi uprzedzeniami, częstokroć dawnym posłom nie ufał, a równocześnie bał się ich przewagi.

Dzięki tym uprzedzeniom, nieufnościom i obawom, płynącym ze wspólnej nieznajomości, odbyła się tak trudno organizacja unji konserwatywnej. Posłowie z lewicy i z klubu ruskiego obaw tych nie odczuwali, bo ich programy są prawie całkiem negatywne. Ale posłowie konserwatywni, a oni stanowili przeważną większość Sejmu, chcieli wprzódy, nim przystą ią do dodatniej pracy, poznać dokładnie toren, wysondować opinje, wybadać drogi, któremi zdołają najsnadniej dójść do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa i żądań swoich wyborców. Że robili to ostrożnie i rozważnie, poczytano to im w pewnych dziennikach za złe, a nawet płacono im za to sarkazmem. Ale to ani pierwszy a ostatni raz bywa rzecz dobra i rozsądna wyszydzaną.

Nie stawiając przesadnych i nienaturalnych, bo nieusprawiedliwionych, wymagań do pierwszej sesji w nowej kadencji, nie uważamy tedy wcale, żeby ona bezpłodnie minęła dla kraju. Nagłej potrzebie zaradziła, bo uchwaliła zapomogę głodową, bieżące sprawy załatwiła, bo zawotowała budżet i wybrała Wydział krajowy, — a sprawy nienagłe mogą poczekać do następnego roku.

Przyniosła ta sesja wszakże i pewien pożytek,— a przynajmniej przynieść powinna. Oto lewica powinna się wyleczyć z owej dziwnej illuzji, która ją popchnęła do nienarodowego sojuszu z klubem ruskim. Czy to pod wpływem tego sojuszu, czy też dzięki temu, że klub ruski był w tym roku liczniejszy, zajął on w Sejmie stanowisko takie, jakie mogłoby zająć tylko stronnictwo w najwyższym stopniu wrogie wszystkiemu co jest polskie i katolickie. Zjadliwiej, namiętniej i niechętniej nie mogliby przemawiać odwieczni nasi wrogowie. O braterstwie dziejowem, o wspólności plemiennej, o jedności religijnej, o wspólnej pracy nie było już tu mowy; była tylko nienawiść ślepa, nie przebierająca w środkach, wolna od wszelkiej maski, a ciskająca od czasu do czasu groźby nietylko nam, ale i całemu państwu. Szło to *crescendo*, aż wreszcie ostatnie występy posłów ruskich przeraziły nawet członków lewicy. Usunęli się więc od nich, bo zrozumieli, że na ołtarzu doktryny liberalnej nie wolno im poświęcać Ojczyzny. Mamy tedy prawo liczyć na to, że w przyszłym roku Sejm już nie będzie widział tego sojuszu, którego jedyną zaletą było na razie chyba to, że pokazał nam z jakiego tonu będą przemawiali **fałszywi przywódzcy** narodu ruskiego, gdy się poczują na siłach.

Korespondencje.

Wiedeń 26 listopada.

(?) Powracam dzisiaj jeszcze do sprawy taryf strefowych dla ruchu osobowego na kolejach żelaznych. Wszystkie sfery w Wiedniu żywo się nią zajmują, a to już jest dobrem znamieniem. Wczoraj miał odczyt o tej sprawie poseł dr. Russ, wykazał on, że dyrekcje kolei żelaznych, widząc potrzebę zniżenia cen jazdy, wymyślają różne kombinacje, zbyt często paradoksalne, jak bilety kombinowane, okólne, powrotne, tworzą pomysły bez żadnej logiki, a przeważna liczba podróżnych nie korzysta z tych pomysłów, bo nie zna ich, ani ich dziwacznych warunków pojąć nie może. Owóż wszystkie te wyjątkowe ulgi, powinny się stać regułą. Zarządowi państwa podlega tylko 6700 kilometrów kolei żelaznych, więc państwo, choćby zmiany zaprowadziło, nie wpłynęłoby przez to od razu na koleje prywatne, gdyby je inne okoliczności do tego nie zmuszały.

Prelegent w dalszym ciągu swego odczytu odważył się poprzeć zdanie, które szowiniści już jako herezję ogłaszali, mianowicie: że jest rzeczą całkiem niemożliwą skoncentrować ruch osobowy na korzyść Wiednia, gdyż Wiedeń nie ma tego centralnego położenia, w jakiem np. znajduje się Peszt. Warto zapamiętać to wyznanie posła opozycyjnego. W radzie kolejowej projektował on zniżenie cen jazdy o 33%, jak to ma miejsce przy biletach ogólnych; żądał nadto taryfy takiej, według której opłacaliby podróżni 1 cent, 2 centy i 3½ centy według klasy wagonów trzeciej, drugiej i pierwszej od I. kilometra: domagał się taryfy strefowej w strefach po 50 kilometrów ze spadającą jednostką cen, a zniesienia wolności przewożenia bagażów do wysokości 25 kilogramów.

Co do przewidywanego finansowego rezultatu, to zdaniem Russa nie można opierać się wyłącznie na wykazach węgierskich. Zresztą mniema on, że pomnożona nagle w skutek zniżonych taryf liczba podróżnych nie powinna tu rozstrzygać, ale głównie należy mieć na oku regularny wzrost ruchu osobowego, który dzisiaj rocznie tylko 4 prct. wynosi; nadto należy uwzględnić wzrost dochodu z przewożenia bagażu podróżnych, jako też owe oszczędności, które wynikną z uproszczenia manipulacji biletowej, kontroli, obliczeń i t. d.

Pomnożenie parku kolejowego nie stanowi poważnej trudności finansowej przeciw zaprowadzeniu taryf strefowych, gdyż istniejące środki przewozowe są dotychczas użytkowane w klasie 3 tylko w 71 prct., w drugiej w 36.5 prct. a w klasie pierwszej tylko w minimalnej cząstce. Więc taryfy strefowe nie mogą naruszyć równowagi budżetowej.

Równocześnie z tym odczytem wystąpił dzisiaj *Vaterland* w obronie tej myśli: „Taryfy strefowe — pisze on — są dla nas niezbędne, już dla tego, że Węgry dały początek. Inicjatywa ta wymaga spotęgowania, odrodzenia naszej ruchliwości przemysłowej. Taryfy strefowe są niezbędne także z powodu systemu ceł ochronnych, któremi się sąsiednie narody odgraniczają, ścieśniają drogi naszego zbytu, lub zamykają je całkiem. O ile na tem ruch ekonomiczny na zewnątrz traci, o tyle musi zyskać przez większą ruchliwość wewnątrz; a do tego skutecznie dopomogą taryfy strefowe. To też nie mamy najmniejszej wątpliwości, że taryfy strefowe wkrótce u nas zaprowadzone zostaną.“

Ta pewność organu jednego z klubów prawicy, oparta na naturze rzeczy, spotęguje się niezawodnie, jeżeli konferencja prawicy, na niedzielę zwołana, przyniesie pomyślne rezultata. Na tej konferencji każdy klub prawicy będzie reprezentowany przez dwóch członków. Nareszcie tedy uczyniono pierwszy krok do tej akcji, o którą od tylu lat na tem miejscu nawołuję. Cel konferencji jest jasny: zbadać położenie, stwierdzić wspólność przekonań i interesów całej prawicy i rządu odnośnie do systemu autonomicznego, równouprawnienia wszystkich ludów i konserwatywnego ubezpieczenia społeczeństwa i państwa, ułożyć kompromisowo wspólny taktyczny program sesji, wzmocnić obowiązkową solidarność, zabezpieczyć przez to skuteczność i produkcyjną wartość systemu w ostatnim roku kadencji, położyć przez to podwaliny dla pomyślnego przebiegu wyborów i ponownego zwycięztwa i utrzymania systemu, rządu i autonomicznej większości. Nie wątpię, że świadomością takiego celu ożywieni będą uczestnicy konferencji. *Quod felix faustumque sit.*

Do uwag moich o sprawie emigracyjnej wyłuszczonych w jednym z poprzednich listów dorzucę dziś fakt nowy, popierający myśl moję. Oto w sejmie tyrolskim przypomniano uchwałę wiecu katolickiego zakładania towarzystw św. Rafała, które w Niemczech tak dzielne oddają usługi biednej katolickiej ludności. Możeby i u nas pomyślano o zakładaniu takich Towarzystw. Im silniej bezwyznaniowość nas atakuje, tem gorliwiej winniśmy się organizować i wspierać nawzajem.

Na pytania moje odnoszące się do hipnotyzmu — wspomniane w poprzednim liście — odpowiedział mi dr. L. Frey co następuje:

„O ile wiem, nie próbowano dotąd za pomocą suggestji zniweczyć działania trucizn na organizm, gdyż trudno dla wątpliwych eksperymentów życie ludzkie narażać. Za pomocą suggestji neutralizowano jednak działanie wezykatoryj, tak, że nawet po 24 godzinach skóra nie była zaczerwienioną. Już przed 40 laty dr. Presalmini osiągnął za pomocą suggestji to, że hipnotyzowana pacjentka wdychała amoniak jakoby parę wodną. Przeciw daltonizmowi, jeżeli nie jest przyrodzony można pomyślnie za pomocą suggestji działać, można również u histerycznych pacjentów daltonizm przez hipnozę wywoływać, niemniej jak ślepotę barw usuwać, jak to na licznych wypadkach stwierdzili Haderheyn, Cohn i Bernheim“.

W końcu rzekł mi dr. Frey:

„Interes dla objawów hipnotyzmu jest jeszcze w Wiedniu w sferach naukowych zbyt mały. Nie ma jeszcze mowy o osobnej klinice dla metody leczeń za pomocą hipnozy. Ja jeden pracuję w Wiedniu w tym kierunku, a materjału klinicznego dostarcza mi uprzejmie profesor Benedikt“.

Rozwój naszych stowarzyszeń

zarobkowych i gospodarczych.

W przededniu wiecu związkowych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych Galicji pojawił się „XV Rocznik“, przedstawiający rozwój tych stowarzyszeń w r. 1888.

Pożyteczne to dla poznajomienia się z historją rozwoju naszych stowarzyszeń wydawnictwo statystyczne zawdzięcza swoje powstanie zasłużonemu pracownikowi na niwie asocjacji, dr. Alfredowi Zgórskiemu, zaś obecnie, od r. 1884 wychodzi pracą i staraniem pp. Władysława Terenkoczego, dyrektora lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego i Władysława Białaczewskiego, urzędnika przedtem powyższego Towarzystwa, a dziś Banku krajowego.

Z naszego piśmiennictwa.

(Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast (Bełza). — Lwów. Księgarnia H. Altenberga).

„On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy (Z. Krasiński listy II.). Takie motto położył p. Władysław Bełza na czele wydanego przez siebie albumu Mickiewicza. — I słusznie uczynił; w tych kilku słowach Zygmunta zawiera się cała działalność, całe znaczenie, cała potęga Adama. Tego Adama, który natchnionymi dźwiękami swej wieszczej liry wstrząsnął nerwami całego narodu, obudził dusze z uspienia, który serdecznemi tony spoił, zjednoczył, zlał różne plemiona na ziemiach rzeczypospolitej wzrosłe; którego wpływ i znaczenie można śmiało postawić na równi z wpływem, jaki najznakomitsi ludzie w naszych dziejach wywarli, można go uważać za równego tym, którzy dwukrotną unię przeprowadzili, i jedność polityczno-państwową rzeczypospolitej stworzyli; bo do jedności politycznej, do zbratania się przez wspólne przelewanie strumieni krwi — dodał jedność duchową, jedność myśli. Od czasu kiedy potężne tony pieśni litewskiego wieszcza weszły w krew narodu i rozbudziły miłość gorącą do uciśnionej, rozszarpanej Ojczyzny, od tego czasu patrjotyzm polski pozbył się cech materjalnych, zatracił w sobie koteryjność prowincjonalną, a przybrał odcień duchowy, idealny; od tego czasu uduchowione pojęcie Ojczyzny zyskało gorących, a jednako go rozumiejących wielbicieli tak nad Wisłą i Notecią, jak nad Dniestrem i Dnieprem, jak wreszcie nad Niemnem i Dzwiną. — Wieszcz Adam to uosobienie trzeciego aktu Unji, jednoczącej narody polskiej rzeczypospolitej.

W jaki sposób uczciliśmy dotychczas pamięć wielkiego wieszcza?

Potężne i silne narody na zachodzie: Anglicy, Francuzi, Niemcy, poetów swoich inaczej umieli uczcić, chociaż znaczenie ich nie doszło do tych wyżyn — na jakich dla narodu polskiego, stał Mickiewicz. Postawiono im wspaniałe pomniki... tablicami pamiątkowemi oznaczono każden ich krok za życia na ziemi zdziałany; poświęcono im w końcu wielką ilość ksiąg, w których badacze opisali najdokładniej ich życie, ich twórczość, jej przyczyny i bezpośrednie motywy natchnień poetyckich.

U nas do niedawna nawet tak potężny duch jak Mickiewicza nie pobudził uczonych i myślicieli do specjalnych studjów, do krytycznej i biograficznej pracy, do badań nad osobą poety, jego otoczeniem, gruntem, z którego wyrósł.

Powiadamy — do niedawna, ku wielkiej uciesze naszej, a sądzimy, że i całego społeczeństwa dziś powiedzieć możemy, że jest już inaczej, że obojętność ustała, zmieniając się na żarliwe zainteresowanie się.

Jaka była tego przyczyna?

Nie myślimy odbierać naszemu miastu słusznie należnego mu zaszczytu. Tak jest — w murach Lwowa pojawiły się pierwsze prawie prace traktujące o życiu Mickiewicza, stąd wyszła inicjatywa.

Kilka lat temu pod przewodnictwem zacnego profesora literatury polskiej w tutejszym uniwersytecie dr. Romana Pilata zawiązało się towarzystwo, złożone z ludzi młodych, gorąco kraj miłujących, a przygotowanych naukowo do badań krytycznych i historycznych. Mówimy tu o „towarzystwie Mickiewicza“. Młodzi ci pracownicy, bezinteresownie a żarliwie zajęli się zbadaniem prywatnego życia poety; kilka roczników towarzystwa dowodnie świadczy jak cenne rezultaty ich praca wydała. Pośród nich wybitne miejsce zajął szanowny autor powyżej wymienionej księgi, ceniony i lubiony przez całe społeczeństwo poeta — Władysław Bełza.

Nie myślimy tu głosić hymnów pochwalnych, apoteozować skromnego pracownika — zamierzamy tylko zaznaczyć prawdziwą zasługę.

Pan Bełza, człowiek nie bogaty i ciężko pracujący, poświęcił dwa lata pracy, trudów, zabiegów na to, ażeby zebrać materjał, który w poważnej postaci „Albumu“ podaje dziś polskiemu społeczeństwu. Wiele trudów i mozołów poniósł ten człowiek, ażeby zebrać wszystkie szczegóły, wszystkie te rysunki, o tem mogą mieć wyobrażenie tylko ci, którzy na to patrzyli, którzy byli świadkami jego zabiegów i ci zaiste umieją je ocenić. Częstokroć dla zyskania jednego rysunku, jednego szczególiku potrzeba było prowadzić długą i uciążliwą korespondencję, nie raz listy z prośbą o nadesłanie materjałów musiały być uparcie po kilkakroć powtarzane — bo spotykały się z obojętnością i lekceważeniem. On zwalczył wszystkie te przeszkody, nie żałując ani trudu, ani kosztów doprowadził dzieło swoje do skutku i dziś może się poszczycić tem, że oddaje publiczności polskiej „Album“ w formie, której nikt nie zarzucić nie będzie śmiał.

Powabnie naprawdę przedstawia się ono naszemu oku.

Już powierzchowność sama przypomina nam najstaranniej wykonane zagraniczne wydawnictwa w tym rodzaju.

Introligator zrobił to, że „Album Mickiewicza“ może stać obok najwspanialszych obcych edycyj w każdym salonie, i nie będzie się potrzebowało wstydzić za swą powierzchowność, tamte może będą wspanialsze, lecz na pewno nie bardziej estetyczne.

Kartę tytułową wykonaną świetnie ozdabia wiernie z pieczęci poety odtworzony „Poraj“ herbowy klejnot poety. Na drugiej karcie umieszczoną jest dedykacja: kolegom z „towarzystwa imienia Adama Mickiewicza“. Nazwisk ich nie wymieniam, sądzę bowiem, że jeżeli do dziś nie są wszystkie jeszcze znane ogółowi, to w każdym razie nie długo na to czekać będą, ażeby stały się własnością historji i tych wszystkich, których rozwój piśmiennictwa naszego gorąco zajmuje.

Natychmiast potem widzimy portret Mickiewicza wykonany ołówkiem sławnego Horowitz'a. Wpatrzywszy się w te uduchowione rysy, które znakomicie odtworzył artysta, zdaje nam się, że stoimy u źródła natchnień, które zrodziły... Konrada, Dziady, Farysa, Odę do młodości i... Pana Tadeusza. Czekamy tylko, rychło-li te usta otworzą się i popłynie z nich natchniona — Improwizacja.

Objaśnienia zajmują miejsca od VII do XIX stronnicy.

W treściwym, krótkim lecz za to jasnym i dla najmniej nawet rozwiniętych przystępnym zarysie podaje autor dzieje żywota wieszcza. Nie pominął żadnego szczegółu, a dokonał przez to wielkiej sztuki, albowiem musiał mieć na uwadze wymagania srogiej cenzury rosyjskiej, która w razie najdrobniejszego przekroczenia przeciw swoim przepisom, zabroniła by wprowadzić „Album“ do Królestwa i zabranych prowincyj, i tem samem pozbawiłaby Polaków z pod rosyjskiego zaboru możności nabycia tej cennej pracy. Czytając tę opowieść tak jasną i przystępną, przyszła nam myśl, że dobrze by było, żeby autor kazał ją przedrukować i w jak najtańszej szacie puścił w świat, jako książeczkę dla ludu, niechby i włościanin z pod słomianej strzechy, który już ma „Pana Tadeusza“ za dziesięć centów, dowiedział się dokładnie kto go napisał i jakie koleje życia ten poeta przechodził? Z życiorysem Mickiewicza przystępniej i jaśniejszym językiem napisanym nie spotkaliśmy się dotychczas.

W tekscie objaśnień mieszczą się niektóre ryciny i tak widzimy tam: postać ks. Józefa Mickiewicza, opiekuna poety z czasów jego studjów w uniwersytecie wileńskim; biust „Maryli“, śliczna to poetycznym urokiem owiana główka, na którą z rozrzewnieniem musimy spoglądać, bo gdyby nie ona — jak powiada jeden z biografów poety — to nie mielibyśmy Mickiewicza; kopia obrazu W. Stattlera, w którym malarz użył twarzy Mickiewicza do przedstawienia św. Jana Chrzciciela; portret Henryki Ankwiczówny; wreszcie podobizna Towiańskiego, z czasów w których zawiązały się stosunki pomiędzy nim a Mickiewiczem.

Na trzydziestu trzech kartkach części obrazkowej podał nam p. Bełza wszystko, co miało jakiekolwiek znaczenie w życiu Mickiewicza, a wszystkie te illustracje wykończone są ołówkiem najświetniejszych naszych rysowników i odtworzone za pośrednictwem najnowszych odkryć na tem polu.

Portrety rodziców i krewnych poety; dworek w „Zaosiu“, gdzie wieszcz na świat przyszedł; wszystkie miejscowości, w których przebywał i upamiętnił je przez to; podobizny przyjaciół Mickiewicza, ludzi, którzy jakąkolwiek rolę odegrali w życiu wieszcza; kobiety, które spotykał na drodze żywota, i na których wzrok jego spoczął dłużej, dając im przez to prawo do wyrwania ich imion z „niepamięci fali“ — wszystko to przesuwa się przed naszemi oczyma, czaruje nas, przenosi w inny świat, w którym dotychczas bywaliśmy tylko mocą wyobraźni, w chwilach marzeń i snów poetycznych.

Przesuwają się przed naszymi oczami widoki Nowogródka, Wilna, Tuhanowicz, owa wiekopomna altana, tyle razy przez poetę wspominana, w której spotkał go cios, zakrwawiający jego serce, ale budzący wieszczego ducha.

Na ostatnich kartach „Albumu“ widzimy podobizny pisma Mickiewicza: końcowe strofy „Alpuhary“ i początek listu do pułkownika Matuszewicza. Poniżej mieści się podobizna kilku wierszy listu Maryli, podpisała je już jako Marja Puttkamer... Na końcowej stronnicy znajduje się facsimile pisma perskiego, wyjętego z tłumaczenia sonetów krymskich na perski język.

Na tem koniec... i my kończymy składając serdeczne dzięki panu Bełzie, że swą pracą i trudem zapełnił lukę w naszej literaturze, za którą doprawdy należało się rumienić. Dziś z dumą możemy powiedzieć, że i nasz wieszcz narodowy doczekał się albumu, nie ustępującego tym, jakiemi zaszczycono wszystkich poetów w innych narodach.

Kończymy — składając życzenia szanownemu autorowi: ażeby jego praca znalazła się w każdym polskim domu, w którym umieją czcić pieśń narodową i pamięć wieszczów polskich.

A—n.

Początek tego wydawnictwa sięga roku 1874, kiedy Galicja posiadała 68 stowarzyszeń kredytowych, spożywczych i wytwórczych, a miały one 14.001 członków.

Świeżo ogłoszony „Rocznik za r. 1888" wykazuje ogólną liczbę stowarzyszeń w cyfrze 249, a w niej mieści się:

Stowarzyszeń zaliczkowych i kredytowych 189
„ spożywczych 12
„ rolniczych 5
„ o rozmaitych celach produkcyjnych 43

Jaką liczbę członków posiadają te stowarzyszenia, wiele w nich nagromadzono kapitałów własnych i obcych, jakie są ich obroty pieniężne — na te pytania nie daje „XV Rocznik" odpowiedzi, bo w nim zebrano jeno daty, odnoszące się do 214 stowarzyszeń, które redakcji „Rocznika" nadesłały swoje sprawozdania.

Te same braki znajdujemy w poprzednich „Rocznikach", gdyż „w XIV Roczniku" za r. 1887 z 244 istniejących w Galicji stowarzyszeń, znajdujemy tylko daty odnoszące się do 212 stowarzyszeń, w „XIII Roczniku za r. 1886" z liczby istniejących w tym roku 252 stowarzyszeń odszukujemy daty dotyczące 214 stowarzyszeń.

Celem porównania przeto rozwoju naszych stowarzyszeń w okresie czasu od 1886 do 1888 nie możemy brać w rachunek wszystkich w tym perjodzie działających stowarzyszeń, lecz musimy ograniczyć nasz pogląd retrospektywny na działalność stowarzyszeń wykazanych „Rocznikami" za lata 1886, 1887 i 1888.

Owóż w r. 1886 posiadało 214 stowarzyszeń: członków 120.431, kapitału własnego w udziałach 4,655.694 zł., funduszu rezerwowego 706.822 zł.

W r. 1887 do 212 stowarzyszeń należało członków 122.666, posiadały te stowarzyszenia w udziałach 4,697.488 zł., a w funduszu rezerwowym 764.577 zł.

Wreszcie w r. 1888 do 214 stowarzyszeń należało 126.650 członków, z kapitałem udziałów 4,711.484 zł. i z funduszem rezerwowym zł. 855.315.

W ciągu przeto trzech lat w 214 stowarzyszeniach:
wzrosła liczba członków o 6.219
wzrósł kapitał w udziałach o 55.790 zł.
„ fundusz rezerwowy o 148.433 „

Z powyższych dat wolno nam wnioskować:

1) że stowarzyszenia, rozpościerając coraz szerzej sieć swoich agend, zdobywają z każdym rokiem nowych uczestników;

2) że jednak zaniedbują ściągać od swoich członków deklarowane udziały;

3) że nakoniec wzrost funduszu rezerwowego — chociaż znaczny — nie odpowiada cyfrze czystego zysku osiągniętego w trzechleciu 1886 do 1888, który biorąc zbiorowo przekroczył wiele cyfrę jednego miljona zł., a nie odpowiada tem mniej dla tego, iż już same wpisowe nowych 6.219 członków wzbogaciło fundusz rezerwowy o kilkanaście tysięcy zł.

Mimo to stowarzyszenia cieszyły się zaufaniem współobywateli gromadząc w swoich kasach bardzo znaczne, obce kapitały — a wkładki oszczędności, które z końcem r. 1886 wynosiły . . . 10,063.623 zł.
wzrosły z końcem r. 1888 do kwoty 11,114.723 „
pomnożyły się zatem o . . 1,051.100 zł.

W miarę wzrostu własnych i obcych kapitałów zwiększały się też agendy stowarzyszeń, gdyż w r. 1886 udzieliły one swoim członkom pożyczek w sumie niemal 32 mil. zł., w r. 1887 w sumie 32.8 miljon. zł., zaś w r. 1888 w sumie 31.6 milj. zł.

Działo się to jednak niestety w przesadnie drogim kredycie, bo przeważnie za oprocentowaniem dłużnego kapitału po 7 do 9 od sta rocznie, gdy równocześnie od wkładek oszczędności płaciło:

2 stowarzyszenia 3—6 prc.
3 „ 4 „
8 „ 4—5 „
26 „ 4—6 „
52 „ 5 „
10 „ 6—7 „
5 „ 5—8 „
60 „ 6 „
4 „ 7 „

prócz tych, które albo nie miały wkładek oszczędności albo nie podały stopy procentowej.

Wynikiem tego było, iż w r. 1888 po opłaceniu coraz to rosnących kosztów administracyjnych, po spłaceniu podatków i udotowaniu wedle wymagań statutowych funduszu rezerwowego, wypłacono udziałom dywidendę:

w 89 stowarzyszeniach w wysokości 2 — 7 prc.
„ 72 „ „ 7—10 „
„ 1 „ „ 11 „
„ 1 „ „ 12 „
„ 1 „ „ 13 „
„ 1 „ „ 18.5 „

prócz tych 10 stowarzyszeń, które w r. 1888 nie dały żadnej dywidendy i tych, które jej wysokości nie wykazały.

A teraz rzućmy okiem dalej po za siebie, do czasu, kiedy w r. 1871 nowa ustawa powołała do życia stowarzyszenia udziałowe.

Od czasu tego powstało w naszym kraju 370 stowarzyszeń z różnorakiemi zadaniami statutowemi.

Dziś — jak wyżej powiedziano — posiada Galicja 249 stowarzyszeń.

Gdzież szukać brakujących 121 stowarzyszeń? Oto 29 stowarzyszeń kredytowych wcale nie weszło w życie, 28 podobnych zlikwidowało pozasądownie, a 7 popadło w konkurs; oto 9 spożywczych zlikwidowało a ze stowarzyszeń rolniczych i wytwórczych: 11 nie weszło wcale w życie, 6 zlikwidowało pozasądownie, 7 zlikwidowało sądownie, zaś 7 popadło w konkurs.

Z czego dalej ten ogólny obrachunek, iż z założonych od r. 1871 stowarzyszeń 370:
istnieje obecnie . . 249
nie weszło w życie . 31
przestało istnieć bez likwidacji 9
zlikwidowało pozasądownie 34
„ sądownie 31
popadło w konkurs 14

a z 249 istniejących stowarzyszeń opiera się obecnie na poręce ograniczonej 139, na poręce nieograniczonej 110 stowarzyszeń.

Z tej ogólnej liczby stowarzyszeń należy do Związku tylko 110 stowarzyszeń, a ich to delegaci zjeżdżają się jutro na wiec, aby obradować nad dalszym a pomyślnym rozwojem tych na wzajemności opartych instytucyj.

Z całą życzliwością witamy te obrady, bo od przeszło roku dostrzegamy w naszych stowarzyszeniach stanowczy zwrot ku lepszemu; widzimy bowiem przyznanie się do dawnych błędów i szczere usiłowania, aby je poprawić; dopatrujemy mniej zaślepienia w nieomylność własnych działań a więcej dążności ku zreformowaniu i ujednostajnieniu administracji i kontroli, co, da Bóg, wyjdzie na znaczny pożytek naszym stowarzyszeniom i całemu krajowi.

Ludność i dziatwa polska w Prusach.

Walczyć zdradą i podstępem — to odwieczna taktyka wojenna tych, którzy w walce nie mają za sobą prawa i słuszności.

Tej taktyki trzymali się w obec Słowian mistrzowie krzyżaccy i przekazali ją w spadku swoim następcom — Kurfirsztom brandenburgskim.

Używa jej dotąd rząd pruski w obec nas, dziś bezsilnych i uciśnionych; a jak tego widzi potrzebę, nie waha się wojować przeciw nam datami fałszywemi lub nawet sfałszowanemi.

Wbrew moralności publicznej posługuje się on niemi z wysokości parlamentarnej trybuny, bo radby temi datami pokazać Europie, że już nas zdławił w swoich niedźwiedzich uściskach, żeśmy tak już zmaleli w liczbie, iż z nami już liczyć się nie trzeba.

Kiedy tej wiosny w sejmie pruskim przyszła pod obrady nowa ustawa szkolna, powstał wielkopolski poseł ks. dr. Stablewski a wykazując, że jest nas pod zaborem pruskim 3 miljony i 300.000 polskich dzieci uczęszcza do szkół pruskich, żądał dla tej polskiej dziatwy poszanowania ich rodzinnego języka w szkole.

Wtedy to odparł mu dr. Gossler, pruski minister oświaty, że daty statystyczne, na których oparł się ks. dr. Stablewski, są mylnemi i, przyrzekając izbie przedstawienie urzędowych dowodów, solennie oświadczył, że podana cyfra ludności polskiej w Prusiech jest bezwzględnie za wysoką a do szkół pruskich bezwarunkowo mniej uczęszcza polskich dzieci, niż to obliczył wielkopolski poseł na cyfrach podanych w dziele Eugeniusza Bergmanna p. t. „Historja rozwoju narodowości niemieckiej".

„Patrzcie, jak was mało, a jak dużo wymagacie" — zdawał się przez to powiedzieć p. minister pruskiej oświaty, której zadaniem niemczyć i zniemczyć polską dziatwę. — „patrzcie, jak ich już nie wielu" — zdawał się mówić Europie i, aby tem łacniej obałamucić opinję publiczną, nie zawahał się powołać na świadka urzędową publikację, która wszem w obec wykaże, iż nie wliczając w cyfrę polskiej ludności Prus: Mazurów, Kaszubów i Górnoszlązaków, stopniała już ona poniżej trzech miljonów.

„W materjale odnośnym — rzekł minister — znajdziecie panowie pogląd na wszystkie obwody regencyjne i na jego podstawie będziecie mogli stwierdzić fakt — dla was zapewne niepożądany — że liczba Polaków jest daleko mniejszą, niż ją panowie podajecie".

Obecnie ogłoszono już ten urzędowy materjał i owóż z niego stwierdzić można fakt — zapewne nie pożądany p. ministrowi — że, pomimo srogiego ucisku narodowościowego i bezwzględności w germanizowaniu, nawet urzędowa statystyka pruska więcej... o dużo więcej naliczyła Polaków w Prusiech, jakby sobie tego zapewne życzył dr. Gossler, a obliczyła liczbę dzieci mówiących polskim językiem na 575.804, wyłączając z niej skrzętnie te dzieci, których rodzinną mową jest narzecze łotyskie, łużeckie lub mazurskie.

Posłuchajmy urzędowego pruskiego raportu — powiada on:

„Ogólna liczba wszystkich dzieci w szkołach elementarnych monarchji pruskiej wynosiła d. 20 maja 1886 roku **5'082.252**. Z tych mówiło wyłącznie tylko po niemiecku 4.426.679 dzieci (80·17 pr.), wyłącznie tylko po polsku **503.064** (**9·90** pr.), — po polsku i po niemiecku **72.740** (**1·43** pr.), tylko po litewsku 12·754 (0·25 pr.), po litewsku i niemiecku 8393 (0·17 pr.), tylko po łużycku 9961 (0·20 pr.), po łużycku i niemiecku 4419 (0·09 procent), po czesku 8761, po czesku i niemiecku 2828, po duńsku 24.651, po duńsku i niemiecku 1627, innemi językami (jak n. p. fryzyjskim, holenderskim i walońskim) 4538, a innym językiem nie-niemieckim i niemieckim 1837".

Cyfry te — bez wątpienia nam nie schlebiające, bo urzędowe — wskazały nietylko, iż grubo mylił się p. minister dr. Gossler szacując liczbę polskich dzieci w szkołach pruskich poniżej 300.000, ale świadczą one wymownie, że w Prusiech mieszka znacznie więcej niż 3 miljony Polaków.

Bezpośredniego na to dowodu nie mamy, bo pruska przezorność tak nakazała sporządzać spisy ludności, iż od roku 1867 ani jeden spis nie przedstawia narodowościowych stosunków ludności. To wykluczono z pruskiej statystyki. Spis jednak szkolnej dziatwy z roku 1871 wykazywał, że z dzieci wstępujących do szkoły mówiło tylko po polsku 360.528, po polsku i po niemiecku 70,659 dzieci — przeto naliczono tedy w szkołach 431,187 polskich dzieci. W przeciągu dalszych lat piętnastu liczba dzieci mówiących tylko po polsku wzrosła o 143,076, mówiących po polsku i równocześnie po niemiecku o 2081 — więc wzrosła ogółem cyfra dziatwy polskiej w szkołach pruskich o 145,157, a wzrost ten tłumaczy jedynie naturalny wzrost polskiej ludności. Jest to fakt — zapewne niemiły rządowi pruskiemu — fakt mimo tego ważny, że w prowincjach pruskich, zamieszkałych przez Polaków, liczba urodzonych dochodzi rocznie w rozmaitych latach i powiatach od 43 do 51 na tysiąc ludności, kiedy wśród ludności niemieckiej przyrost chwieje się między 30 a 42 na tysiąc.

Wbrew życzeniu pruskiego rządu nie maleje w Prusiech ludność polska, mimo germanizacji nie umniejsza się liczba dzieci mówiących językiem polskim — a stąd dalszy i słuszny wniosek, że jeśli p. minister dr. Gossler raczył oszacować ludność polską w Prusiech na półtrzecia miljona, odsiawszy od niej na urzędowym przetaku: Mazurów, Łotyszów, Litwinów i Szlązaków, to dziś po latach dwudziestu dwóch, kiedy to policzono na pruskim karbie nasze głowy, urośliśmy o spory procent, i — chociaż to nie będzie pożądanem p. ministrowi — ludność rdzennie polska przerosła już o wiele owe trzy miljony, które tak uroczyście dementował dr. Gossler.

Jest to fakt, jak i to jest faktem — dla nas smutnym — że dziś prawie 600,000 polskich dzieci pozbawionych jest w Prusiech nauki języka ojczystego.

JAN ORTH.

A więc pogłoski sprawdziły się.

Za pozwoleniem Cesarza Franciszka Józefa znikł bezpowrotnie z horyzontu arcyksiążę Jan Salwator, a wystąpił do walki z życiem — bo podobno chęć do walki tej była główną pobudką całej sprawy — Jan Orth.

Nie będziemy tu rozstrzygali, o ile wysokie stanowisko arcyksięcia tamowało mu drogę do pracy i zasług wobec społeczeństwa; o ile na stanowisku tem więcej dobrego zdziałać mógł, niż zdziałać potrafi jako zwyczajny śmiertelnik, pozbawiony wszelkich prerogatyw księciu krwi służących.

Słów tylko parę poświęcić musimy osobie wysoce ekscentrycznej, która w tych czasach zdołała zwrócić na siebie uwagę całego świata, a o której pełno po dziennikach wszelakich narodowości i odcieni.

Porzucenie tytułów i godności, jakie piastował były arcyksiążę Jan, najrozmaitszym przypisywano pobudkom polityczno-społecznej równie jak prywatnej, osobistej natury.

Zdaje się, że te ostatnie — jakeśmy to już zresztą zaznaczyli — działały głównie a może i wyłącznie.

Od dwóch lat już arcyksiążę nosił się z myślą przesiedlenia się w szeregi zwyczajnych śmiertelników. W Gmunden, gdzie ostatnie lata spędził, mówił głośno o powziętem dawno postanowieniu zaciągnięcia się za granicą w szeregi służby okrętowej.

W czasie pobytu swego w Gmunden arcyksiążę przebywał często w domu hrabiego Prokescha, w którym w kółku ściśle familijnem spędzano wieczory na głośnem odczytywaniu arcydzieł literatury niemieckiej.

Przyszły Jan Orth w wieczorach tych wielce się lubował, całe ustępy z „Don Carlosa" lub „Götza" deklamując z zapałem. W antraktach pomiędzy scenami utyskiwał na stan swój obecny, tęsknił za niezawisłością ludzi prywatnych, jednem słowem; pragnął zmiany.

Pragnienie to skłoniło go następnie do złożenia w Fiume egzaminu żeglarskiego.

Po odbytym egzaminie zaprosił on kilku członków komisji — a między nimi i jej przewodniczącego, kapitana fregaty Littrowa — do siebie na obiad. Tu zapytany, co właściwie skłoniło go do ciężkiej pracy, jakiej wymagało złożenie egzaminu, odparł:

„Zawsze mnie to drażniło że jako komendantowi jachtu mojego niewolno mi było przepływać poza cieśninę Gibraltarską. Dzisiaj zaś, po złożeniu egzaminu na dalekie kursa, mogę popłynąć dokąd zapragnę. Dziś jestem na morzu niezależny zupełnie."

Z Fiume też datowany jest dokument, w którym arcyksiążę stosownie do przepisów składał godności swoje i tytuły.

Majątek osobisty Jana Ortha — jak na O r t h a — wcale pokaźnie wygląda.

W bankach szwajcarskich arcyksiążę deponował 600.000 zł., nadto 50 do 60 tysięcy nosił zawsze przy sobie.

Posiada przytem pod Gmunden zamek Orth, który oddawna już wraz z przyległemi majątkami bardzo tanio nabył. Dziś zamek ten, po urządzeniu go, znacznie zyskał na wartości. Starano się nawet odkupić go od arcyksięcia, ale sprzedaży odmówił.

W ostatnich czasach prowadził życie bardzo skromne.

Znaczną część służby odprawił, zajmował w Orth cztery do pięciu pokoi; resztę zamku wynajmował, tak że własny jego adjutant mieszkał w pobliskim hotelu.

Niemal codziennie jadał obiady w hotelu Bellevue, zapraszając kolejno do swego stołu któregoś z oficerów.

Zazwyczaj w życiu prywatnem niezmiernie uprzejmy, miewał jednak napady złego humoru, podczas których nikt nie umiał mu dogodzić, a wtedy ze swymi nawet ulubieńcami obchodził się szorstko.

Wówczas wypływał najczęściej łodzią na jezioro i parę godzin bujał po jego falach niekiedy bardzo burzliwych.

Czy fale, po których obecnie żeglować zamierza, pogodzą go na długo ze stanem rzeczy dobrowolnie przyjętym, wątpićby należało.

Tłem charakteru arcyks. Jana była — zdaje się — żądza zmiany; a żądze bywają uparte, to też chyba i Jan Orth zapragnie wkrótce nowych zmian i pożałuje może wzgardzonej przeszłości.

Z Izby sądowej.

Wadowice 28 listopada.

Jeneralny denuncjant ajencyjny Bernard vel Berisch W a s s e r b e r g wyszedł dzisiaj na pierwszy plan rozprawy. Wasserberg jest to gospodarz gruntowy z pod Oświęcima. Podczas zeznań swoich, gdzie może tam chwali się, jakim to on był czułym opiekunem dla wychodźców. W chwilach sprzeczek z stawionym mu do oczu Löwenbergiem robi się zaciekłym i stara się swym głosem zagłuszyć wszystkich.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czujesz się pan być winnym zarzuconych mu zbrodni?

W a s s e r b e r g. Nie.

P r z e w. Mówmy naprzód o pokątnej ajenturze. Pierwsze wystąpienie pana w tej sprawie zaczyna się denuncjacją na ajencję i Iwanickiego za to, że przemycają wychodźców.

W a s s e r b e r g opowiada obszernie, że w r. 1886 czy 1887 były wybory w Oświęcimiu i wtedy jego przeciwnikiem w agitacji był Landerer. Chcąc się na nim zemścić denuncjował go Wasserberg przed policją w Mysłowicach o przemycanie wychodźców.

P r z e w o d. Jak przemycali Herz i Löwenberg?

W a s s e r b e r g. Nie mogę wyjaśnić.

P r z e w. W takim razie ja panu przypomnę

Przewodniczący odczytał, w jaki sposób denuncjował Wasserberg pokątnych ajentów.

W a s s e r b e r g przyznaje się do dwóch denuncjacyj i opowiada je szczegółowo.

P r z e w. Kiedy pan wszedłeś w służbę ajencji?

W a s s e r b e r g. Na dwa lub trzy miesiące przed jej zamknięciem.

P r z e w. Naprawdę? My tu mamy list Löwenberga do Klausnera z d. 14 stycznia 1888 r. W tym liście figurujesz pan w rubryce wydatków z kwotą 50 zł.

W a s s e r b e r g. Może oni to dla siebie wzięli (z zaciekłością). Niech mi Löwenberg do ócz powie, że ja wtedy wziąłem choć jeden krajcar.

P r z e w. przywołuje Löwenberga. Ten składa winę na Landaua i Landerera. Wszyscy czterej zaczynają się kłócić.

W a s s e r b e r g (z zaciekłością). Oni napisali to na to, abym ja siedział w kryminale. Dalej tłumaczy Wasserberg, że dla tego tylko denuncjonował ajentów, bo chłopi bardzo płakali. „Trzebaby mieć kamienne serce, aby nie denuncjonować. Oni brali po 10 zł. i więcej od wychodźców. Ja to mówiłem do wójta w Brzezince: Wstydźcie się panie wójcie, aby tu się takie rzeczy działy. Ja chłopów nie sprzedawałem."

P r z e w. Ale się panu jakoś nie krajało serce, gdy naganiacze obrabiali i szarpali wychodźców na dworcu.

W a s s e r b e r g. Oni nie naganiali, tylko krzyczeli: „na Hamburg, na Bremę." To fiakry najwięcej krzyczeli.

P r z e w. Dziś wszyscy na fiakrów zwalacie całą winę.

W a s s e r b e r g. Nie na fiakrów. Parobki także się bili między sobą, ja to nie raz mówił wójtowi.

P r z e w. Pan byłeś szpiegiem, to musiałeś dobrze wiedzieć, że wójt Harmata, pisarz i policjanci wszystko siedziało w kieszeni Herza.

W a s s e r b e r g. To jabym musiał chyba być aniołem, aby wiedzieć wszystko, co w książkach stoi.

P r z e w. Pan zeznałeś w śledztwie, żeś brał za denuncjowanie. W skutek tego wracano wychodźców do Oświęcima a stąd wyjeżdżali dopiero z kartami u Herza kupionemi.

W a s s e r b e r g. Przepraszam, ja denuncjował tylko pokątnych ajentów, bo miałem litość nad chłopami, jakbym był miał majątek to jabym był im jeszcze pomógł.

P r z e w o d n i c z ą c y odczytał Wasserbergowi z księgi kasowej ajencji wykaz kwot, przez niego pobranych.

W a s s e r b e r g. To może jaki inny Wasserberg wziął te pieniądze.

P r z e w. Powiedz-no pan nam o o b ł a w a c h, jakie urządzała hamburska ajencja oraz Iwanicki przy pomocy Kosteckiego na tych wychodźców, którzy przed nimi uciec chcieli.

W a s s e r b e r g. Jak ja to powiem, to tylko sobie wrogów narobię. Już mnie chce zjeść Herszlowitz co koło mnie siedzi. Potem opowiada, jak pewnego dnia, stojąc na gościńcu widział uciekających kilku wychodźców. Za nimi pędził w fiakrze Kostecki z drugim strażnikiem cłowym a przez pola biegli pachołcy. Przed fiakrem jechał wóz z wapnem. Gościniec z powodu naprawy był w tym stanie, iż tylko jedna fura mogła przejechać. Z daleka więc wołali strażnicy, aby wóz z wapnem z drogi im się ustąpił. Woźnica wozu z wapnem robił nadludzkie wysilenia, lecz nie mógł w bok skręcić. Wówczas jeden ze strażników ciął go szablą. Fiakier musiał skręcić do rowu i przewrócił się. Strażnicy podnieśli się i pobiegli dalej, nadstrażnik Kostecki zaś wpadł do domu Wasserberga i począł pytać o Amerykanów. Wasserberg powiedział mu, że ich nie ma, a Kostecki zrobił rewizję w całym domu. Potem pobiegł Kostecki w pole i schwytał jednego wychodźcę w krzakach. Wasserberg widział, jak mu odebrali pieniądze, a gdy Wasserberg robił Kosteckiemu przedstawienia, to ten mu groził, „że go nauczy."

P r z e w. Może to był jaki zbrodniarz?

W a s s e r b e r g. Nie — to był wychodźca.

P r z e w. A byli pachołcy Herza?

W a s s e r b e r g. Biegli przez pola. — Kostecki skarżył mię potem o to, że mu przeszkadzam w urzędowaniu i zasądzono mnie za to na grzywnę 2 zł.

P r z e w. przywołuje Kosteckiego. Ten przyznaje, że prawdą jest to, co Wasserberg mówi, lecz tłumaczy się tem, że Iwanicki polecił mu ścigać awizowanego zbrodniarza.

P r o k. Powinieneś go pan był w takim razie oddać żandarmerji a nie Herzowi.

K o s t e c k i. Ja go oddałem Iwanickiemu, a co ten z nim zrobił tego nie wiem.

P r z e w. (do Iwanickiego). Czy to był zbrodniarz?

I w a n i c k i. Nie, to był wychodźca i ja go puściłem przed dworcem kolejowym.

P r z e w. odczytał następnie list Löwenberga do Klausnera. W liście tym nazwany jest Wasserberg wyrzutkiem społeczeństwa, a nadto wspomina Löwenberg o usiłowaniach do złączenia ajencji hamburskiej i bremeńskiej (do Löwenberga). Dlaczego pan nazywasz Wasserberga wyrzutkiem społeczeństwa?

L ö w e n b e r g. Ja już nie pamiętam.

W a s s e r b e r g (ze złością). To ja powiem. Dlatego, bo ja nie dałem im szachrować i nie szachrowałem tak jak oni. Widać to po majątku jaki ja mam a jaki Löwenberg. Ja mieszkam jak chłop — a on jak pan.

P r z e w. Czy Löwenberg nie miał majątku jak rozpoczynał interes emigracyjny?

W a s s e r b e r g. Był goły. Miał 15 albo 20 zł. miesięcznie, a dziś on pan całą gębą.

L ö w e n b e r g. Ja już w r. 1880 miałem majątek i zrobiłem go na handlu świniami a nie na emigracji.

Następnie opowiada Wasserberg, że nie wie, co się w kancelarji działo, bo oni zawsze pędzili go z kancelarji.

Następnie przywołano na wolnej stopie będącego oskarżonego Jana W i d u c h a „pakiera" stacji Suchej.

Jest to Mazur czystej krwi o sympatycznem wejrzeniu.

Zeznaje on, że Schöner polecił mu pytać się zawsze konduktorów ile jedzie wychodźców, gdyż mówił „oni mnie tam cyganią". On też wypełniał te polecenia Schönera.

Zapytany przez przewodniczącego o to, co robili Barber i Schöner w Suchej, zeznaje Widuch, iż namawiali wychodźców, aby nie jechali do Żywca, bo tam ich zaaresztują, a w Oświęcimie jest sprawiedliwa kancelarja cesarska.

P r z e w. A jeżeli wychodźcy mimo to chcieli jechać do Żywca.

W i d u c h. To posyłali Szymka po żandarmów. Żandarmi przychodzili i aresztowali wychodźców, wyciągali ich z wagonów.

P r z e w. Dostałeś pan od żydów pieniądz?

W i d u c h. Raz tylko jeden w kwietniu dostałem 4 zł.

Barber i Schöner oświadczają, że Widuch mówi nieprawdę, dla tego, bo sam u siebie w pomieszkaniu przenocowywał wychodźców.

Pokazuje się jednak, że tak nie było, i że Widuch tylko kilka razy traktował chłopów jadących z Wieliczki do Podgórza kartoflami.

Zeznania Karola S c h r a m m a, służącego kancelaryjnego na stacji w Suchy, są bardzo niewyraźne.

Twierdzi, że nic nie wie o występnych machinacjach ajencji i że jest niewinny.

K r a s u s k i oświadcza, że przyjął służbę w ajencji dla braku zajęcia, po przebytej ciężkiej chorobie. Dostawał miesięcznie 25 zł., a potem 30 zł., a służył w ajencji dla tego tylko, bo nie wiedział, że ajencja oszukuje wychodźców. Służba jego, jak twierdzi, ograniczała się do jeżdżenia z wychodźcami z Podgórza do Oświęcima.

Po przesłuchaniu Markusa S a d g e r a, który także do winy się nie poczuwa, przerwano rozprawę o godzinie 3 po południu.

Kronika.

Lwów 29 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Śliwki, w powiecie kałuskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego, Roberta Gattingera z Podwołoczysk do dyrekcji poczt i telegrafów w Wiedniu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Gutkowskiego stałym nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły etatowej w Bieńczycach, Teodora Ilkowa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Werchracie, Władysława Łukaszkiewicza stałym nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Brzozowie i Elżbietę Majwald stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Jastrzębiku.

P. Oktaw Pietruski, zastępca marszałka w Wydziale krajowym, udał się wczoraj do Wiednia dla zasięgnięcia porady lekarskiej.

Stypendjum z fundacji gminy miasta Mikołajowa, w kwocie 60 zł. rocznie, nadał JE. p. Namiestnik, począwszy od roku szkolnego 1888/9, Janowi Kwiecińskiemu, uczniowi IV. klasy czteroklasowej szkoły pospolitej w Mikołajowie, synowi niezamożnego mieszczanina tamecznego.

P. Leonard Łukaszewski, radzca sądu krajowego krakowskiego, wyjechał na rewizję sądów powiatowych w zachodniej Galicji. Towarzyszy mu auskultant dr. Gałecki.

Pojedynek. W ostatnim dniu sesji naszego Sejmu odbył się pojedynek między dwoma posłami, panami R. i O. Obaj zostali lekko ranni.

Ślub. We Wiedniu odbył się 16 b. m. ślub br. Józefa Romaszkana, doktora medycyny z panną Zofją Kuczewską, córką obywatela ziemskiego z Królestwa polskiego.

Z Meranu donoszą nam, że wczoraj odbył się tam ślub p. Alfreda Garapicha z panną Julją Tustanowską, córką Juljusza i Celiny z Cybulskich. Z powodu choroby ojca panny młodej uroczystość weselna odbyła się w najściślejszem kółku rodzinnem, a państwo młodzi tego samego dnia wieczorem wyjechali do Galicji.

Poseł Madeyski umieszcza w *Czasie* następujące pismo:

„W dniu wczorajszym otrzymałem ogłoszone w *Czasie* z dnia 27 b. m. pismo, w którem panowie obrońcy w toczącym się procesie karnym wadowickim wyrażają mi uznanie za podjęcie w Sejmie krajowym inicjatywy do reformy procedury karnej w kierunku skuteczniejszej ochrony wolności i czci obywateli państwa.

O ile poparcie usiłowań, dążących do reformy prawodawczej ze strony Izb adwokackich, Izb notarjalnych, Towarzystw prawniczych i podobnych korporacyj uważałbym ze stanowiska rozpoczętej akcji prawodawczej za bardzo pożądane, o tyle raczą mi panowie obrońcy w procesie wadowickim wybaczyć, że ich uznania dla podjętej z mej strony inicjatywy prawodawczej nie mogę przyjąć bez pewnej uwagi.

Uwaga ta streszcza się w tem, że działanie w ciałach prawodawczych, zmierzające do przyszłej reformy procedury karnej nie powinno i nie może żadnego wywierać wpływu na bieg toczących się procesów karnych. Zatem wszelkie jakiebądź łączenie takiej akcji prawodawczej z pewnym danym procesem karnym jest krokiem niewłaściwym, który choćby dawał tylko pozór do wyzyskania jej na rzecz konkretnego procesu, samą akcję reformy tem samem mógłby osłabić.

Z poważaniem

poseł *Madeyski.*"

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam:

Z powodu mylnie ustawionej zwrotnicy wykoleił się na stacji Rudna wielka wczorajszy pociąg towarowy z maszyną 5 wozami.

Oprócz uszkodzenia maszyny i wozów wykolejonych nikt z personalu nie poniósł żadnego szwanku.

Idący ze Lwowa pociąg pośpieszny musiał aż do usunięcia przeszkód być w Rzeszowie zatrzymanym i zdążył do Krakowa z trzygodzinnem spóźnieniem.

P. F. Jackowski, b. adwokat krajowy, został wczoraj po południu wypuszczony z więzienia, a reszta kary została mu w drodze łaski darowaną, lecz tym aktem monarszej łaski nie zmieniono dalszych następstw wyroku sądowego. P. Jackowski, zasądzony na 4 miesiące więzienia począł odsiadywać karę ku końcowi miesiąca sierpnia b. r., przesiedział przeto w więzieniu przeszło trzy miesiące.

Z Gwiazdy. W sali stowarzyszenia „Gwiazda" odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny w niedzielę dnia 1 grudnia 1889 ku uczczeniu 59 rocznicy powstania listopadowego.

Program tego wieczorku jest bardzo bogaty, a zaproszenia na ten wieczorek otrzymać można w biurze stowarzyszenia.

Lutnia. Doroczne walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbyło się na dniu 27 b. m. z następującym wynikiem: przewodniczącym obrano p. Edmunda Lukasa, tegoż zastępcami pp. Włodzimierza Szuchewicza i Ludwika Hommego, artystyczną dyrekcję poruczono ponownie przez aklamację dotychczasowym dyrektorom pp. Stanisławowi Cetwińskiemu i Stanisławowi Niewiadomskiemu, zastępcą tychże wybrano p. dr. Włd. Bogdańskiego, zaś do zarządu powołano panie Filipinę Bauerowę i Marję Grzywińską, tudzież panów: Ananiasza Ardana, Józefa Blicharskiego, Stefana Grzywińskiego, Teofila Rozmarynowicza, Władysława Sławiczka i Jana Stotańczyka. Z powodu rozstrzelenia się głosów przy wyborze jednego z członków zarządu, nastąpi ściślejsze głosowanie.

Dla czeskiej akademji umiejętności ofiarował poseł Hlawka własny dom w Pradze, aby już od początku swego istnienia mieściła się ta instytucja narodowa w własnym domu.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej, przed rozpoczęciem porządku dziennego radny Kordys wniósł interpelację do pana Prezydenta, czy wie o tem, że jest zamiar w Namiestnictwie robienia mundurów dla urzędników na własną rękę, przy pomocy wolno zarobkujących czeladników? I czy nie uważa tego za krzywdę dla majstrów krawieckich płacących zarobkowy podatek?

Radny N i e m c z y n o w s k i poparł tę interpelację dodając od siebie: że chodzą wieści, jakoby pan Namiestnik zamierzał sukno na mundury dla urzędników sprowadzać wprost z fabryk; zapytywał więc mówca pana Prezydenta: czy nie uważa tego za pokrzywdzenie kupców miasta Lwowa, którzy również opłacają wielkie podatki? Pan Prezydent przyrzekł tę sprawę dokładnie zbadać.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad mającą się założyć szkołą przemysłową we Lwowie. Po dłuższej dyskusji uchwalono, że oprócz budynku, światła, opału, gmina ma dodawać przyszłej szkole, sumę potrzebną na utrzymanie czterech służących.

Następnie uchwalono wydzierżawić propinację we wsi Zniesieniu i przyłączyć ją do administracji propinacyjnej m. Lwowa.

W sprawie „Muzeum przemysłowego" wybrano nasamprzód komitet do ocenienia planów przyszłego gmachu. Do komitetu tego weszli pp. Małecki, Hochberger, Zacharjewicz i Kędzierski. Oprócz tego wy-

brano także radę nadzorczą tegoż „Muzeum“ złożoną z pp. Ciuchcińskiego, Frankiego, Getritza, Gołębia, Wł. Łozińskiego, Michalskiego, Perediadkiewicza, Świsterskiego, Szaraniewicza, Szuchiewicza, Walachiewicza i prof. Zacharyewicza.

Na zbór izraelicki przyznano zapomogę w sumie 1000 zł. i uchwalono obracać na tenże sam cel sumę 370 zł. procentów od żelaznego kapitału „żydowskich ubogich“ miasta Lwowa.

W sprawie zapomogi 5000 zł. wypłacanej dyrekcji teatru we Lwowie (jako zasiłek dla opery) uchwalono wypłacić dyrekcji półroczną ratę jeszcze za rok 1888 w sumie 2500 zł. Przy tej pozycji radny p. dr. Maryański wniósł, ażeby zapomogę na przyszłość wypłacać na rzecz wszystkich działów przedstawień teatralnych, a nie specjalizować jej tylko dla opery. Wniosek ten przekazano do komisji budżetowej.

Teatr polsko-żydowski. Sekcja trzecia Rady miejskiej obradowała świeżo nad sprawą, która od dawna nasuwała się natarczywie pod rozwagę tych, którzy z ciekawości zaglądali „Pod srokę“ lub obecnie do sali przy ulicy Krasickich w realności p. Mozera, gdzie koncesjonowana dyrekcja teatru polsko-żydowskiego daje przedstawienia sceniczne. Dziwiono się bowiem, dlaczego teatr ten nosi urzędową nazwę teatru polsko-żydowskiego, kiedy przedstawia utwory pisane w żargonie czysto żydowskim, który jest zepsutą niemczyzną, naszpikowaną wyrazami niby-hebrajskiemi, i którymto żargonem posługuje się w codziennym użytku nieoświecona część naszego żydostwa, owe męty społeczeństwa żydowskiego, które ani na punkcie narodowości, ani na punkcie religijnych zabobonów i przesądów nie opłukały się w postępie wiedzy, a fanatyczne przywiązanie do przestarzałych form i ceremonji, poszanowanie dla własnej odrębnej etyki, nienawiść do współobywateli innego wyznania — wynoszą z chajderów i pielęgnują starannie przez całe życie. Od reszty społeczeństwa stojącego na wyższym stopniu oświaty, nawet od swoich współplemienników, którzy w szkołach publicznych i w dalszej karjerze przyswoili sobie zdobycze naszej kultury, — tłumy ciemnego żydostwa odgradzają się nietylko swojemi pojęciami, nietylko swojemi odrębnemi wierzeniami, wypaczonemi zasadami moralności — lecz oddzielają się od reszty społeczeństwa chińskim murem odrębnej mowy i odrębnego stroju. Zburzyć ten mur, nauczyć ten motłoch żydowski aby w codziennem życiu używał mowy krajowej — to ważny krok ku zassymilowaniu naszych żydów, ku zrobieniu z tej garstki przybyszów, gospodarującej na ciele naszej ojczyzny jak istne pasożyty, prawdziwych obywateli kraju.

W obec tego razić musiał boleśnie ów polsko-żydowski teatr, w którym wszechwładnie rozlega się żargon żydowsko-niemiecki i jakby na przekór naszym usiłowaniom wzmacnia w tłumach ciemnego żydostwa zamiłowanie do mowy, która biorąc ściśle jest jeno żargonem używanym dla tego, aby swoje czynności ukryć przed resztą społeczeństwa.

I temci boleśniej musiał nas razić ten teatr żydowski, bo wiedzieliśmy, że przy nadaniu koncesji inną była intencja rządu, a nazwa „teatr polsko-żydowski“ mieściła w sobie obowiązek przyzwyczajania żydostwa do dźwięków mowy krajowej i stopniowego rugowania żargonu żydowskiego. Tego obowiązku nie wypełniła dyrekcja teatru polsko-żydowskiego; owóż słusznem jest zupełnie żądanie sekcji trzeciej naszej Rady miejskiej, żeby zabroniono tej dyrekcji nazywania teatru polsko-żydowskim“ i uproszenie namiestnictwa, żeby zbadawszy sprawę odebrało p. Gimplowi koncesję na dawanie przedstawień w językach polskim i żydowskim; albowiem on, przyrzekając dawać przedstawienia w tych językach i nie spełniając tego przyrzeczenia, złamał warunek koncesji.

Pożar w kościele. Z Wełdzirza nam piszą z daty 27 b. m.: W ubiegłą niedzielę na samą uroczystość św. Stanisława Kostki, w rocznicę pamiętnego pożaru Wełdzirza, wybuchł pożar w pośrodku tutejszego kościoła. Przyczyną pożaru była nieostrożność parafjan, którzy świece z tlejącemi gnotkami porzucali na ołtarze. Ołtarz nowy św. Józefa ledwo co wykończony kosztem blisko 1000 zł. z przepyszną statuą Matki Najśw. Różańcowej spłonął do szczętu. Proboszcz dowiedziawszy się o pożarze nadbiegł, by ratować Najśw. Sakrament, a ujrzawszy kościół w płomieniach zemdlał. Gdy go ocucono, ogień był już zagaszony. Spalił się jeden tylko ołtarz, jeszcze nie całkiem wykończony; kościół ocalał, choć belki już się palić zaczęły. Organ, który niedawno kosztem 300 zł. rekonstruowany został przez p. Żebrowskiego, byłby wraz z całym kościołem uległ temu samemu losowi; bo jeszcze dwie minuty — a z kościoła całego nie byłoby ani śladu. Ołtarz, który spłonął jeszcze niebył ubezpieczony.

Ze Zbaraża donoszą, że temi dniami pożegnano tam wspólną ucztą poborcę p. Adolfa Wilczka, który przez 11 lat swego urzędowania pozyskał w tem mieście powszechną sympatję, a teraz przeniesiony został do Stanisławowa.

Boże drzewko. W Kołomyi zawiązał się komitet pań, który postanowił ubogiej dziatwie wyznania chrześcijańskiego sprawić uciechę w święta Bożego narodzenia i obdarzyć ją wedle możności. W tym celu ogłosił komitet ten odezwę do wszystkich chętnych temu zamiarowi, aby raczyli ofiarować dla dziatwy, co mają zbycia, jakoto; buciki, trzewiczki, fartuszki, spodniczki, surduciki, koszulki, ciasteczka, pierniczki, cukierki, bułeczki, zabawki a nawet i centy. Ofiary te nadsyłać należy na ręce pani prezydentowej m. Kołomyi (w kamienicy aptekarza Stenzla), albo też do księgarni p. Macieja Michty w Kołomyi. Z naszej strony życzymy komitetowi temu serdecznie, aby zabiegi jego uwieńczone zostały jak najpomyślniejszym skutkiem i aby ani jedno dziecko ubogie m. Kołomyi nie obdarzone nie wyszło.

Katedrę eksploatacji dróg kolejowych postanowiło Ministerstwo oświaty otworzyć z przyszłym rokiem szkolnym na lwowskiej politechnice.

Pierwszą próbę z użyciem więźniów do wykonywania robót, zrobiono w bieżącym roku przy regulacji rzeki Gnilej Lipy, w powiecie przemyślańskim. Do wykonania robót ziemnych sprowadzono z stanisławowskiego Domu kary 60 więźniów i używano ich od końca maja do końca października b, r., to jest przez sześć miesięcy.

W tym czasie, ku zupełnemu zadowolnieniu kierującego robotami, wykopała ta partja skazańców w nowem łożysku rzeki 27.194 metr. sześciennych ziemi, oraz splantowała dla zabezpieczenia brzegów 29.184 metrów sześc. ziemi, a rezultat finansowy tej pracy ma być nader korzystnym, gdyż wypadła ona znacznie taniej, niżby kosztowało wykonanie przez najem robotników.

Więźniowie, podczas tej pracy, sprawowali się przykładnie, a stan ich zdrowotny nie pozostawiał nic do życzenia.

W sprawie założenia centralnej instytucji dla związkowych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się dziś o godz. 5 z południa w sali ratuszowej poufne zgromadzenie delegatów związkowych stowarzyszeń, na które zaproszono także reprezentanta galicyjskiej Kasy oszczędności.

Po ukończeniu tych obrad zbiorą się delegaci związkowych stowarzyszeń w lokalu tutejszego Towarzystwa, aby poufnie porozumieć się co do wyboru komisji, które badać będą sprawy przekazane im przez walne zgromadzenie delegatów.

Z Grzymałowa nam piszą:

Śp. Teofil Czyczyłowicz pozostawał od roku tu w Grzymałowie jako auskultant przy tutejszym sądzie powiatowym. Przez ten czas pozyskał sobie zmarły tak w samym Grzymałowie jak i w całym powiecie sądowym wielką i zasłużoną sympatję, bo umiał połączyć obowiązki sędziego z uprzejmością dobrze wychowanego człowieka a życzliwością i wyrozumiałością towarzysza. Rusin z rodu (zmarły był synem księdza ruskiego z Ożomli pod Jaworowem) kochał swą narodowość, ale jako bratnią miłował i polską; to też dalekim był od tych zachcianek, jakie niektórzy Rusini na zgubę swej własnej narodowości manifestują.

Dla przełożonych pełen uszanowania, dla kolegów życzliwy, a dla wszystkich uprzejmy, żył tu z nami śp. Cz. kochany i szanowany.

W połowi bieżącego miesiąca wyjechał na ślub swej siostrzenicy pod Jaworów zdrów, tylko na krótki czas pożegnał się z nami: tymczasem w podróży swej na paraliż serca zachorował i umarł we Lwowie (w szpitalu powszechnym) dnia 23 bm.

O śmierci jego nadeszła depesza od dra Kickiego do naczelnika sądu w Grzymałowie. Lotem błyskawicy wiadomość ta rozeszła się po okolicy całej, wywołując żal szczery za zacnym człowiekiem.

W kwiecie wieku — bo w 37 roku życia — zmarły skończył nagle nie doczekawszy się nominacji na adjunkta, która tuż tuż nadejść już miała.

Cześć jego pamięci.

Z Niżankowic nam piszą:

Dnia 23 bm. w kościele OO. Franciszkanów na Kalwarji pacławskiej (pod Przemyślem) odbył się ślub p. Stanisława Faliszewskiego, magistra farmacji, z p. Anielą Barówną, nauczycielką. Aktu błogosławieństwa nowożeńcom dokonał ks. Józef Wacławik, proboszcz obrz. ł. z Niżankowic, w asystencji O. gwardjana oraz O. Leonarda.

Z Zawałowa nam piszą:

Poświęcenie szkoły, zawiązanie kółka rolniczego i straży ogniowej w Zawałowie.

Dnia 26 b. m. odbyło się poświęcenie gmachu szkolnego, wybudowanego kosztem gmin konkurencyjnych Zawałów, Zastawne i Kamienna góra. Budynek jednopiętrowy udekorowany był chorągwiami o barwach państwa i kraju, tożsamo wszystkie sale szkolne ubrano zielenią.

Aktu poświęcenia dokonał proboszcz miejscowy r. gr., ks. Dymitr Huzar, wspólnie z rz. kat. proboszczem, ks. Piotrem Niedzwieckim, w obecności delegata Rady szk. okr. z Podhajec, Przew. ks. infułata Jakuba Kierszki, oraz marszałka powiatowego, p. Edmunda Lityńskiego, jako też licznego zastępu inteligencji i ludu.

Po dokonanem poświęceniu wręczył, przy stosownej prz mowie Przew. ks. infułat Kierszka klucze przewodniczącemu Rady szk. miejscowej ks. Dymitrowi Huzarowi, który takowe następnie oddał kierownikowi szkoły, p. Janowi Kurmanowi.

Nastrój całej uroczystości był nader poważny, a wygłoszone ciepłe słowa, zachęcające do wspólnej pracy około podniesienia oświaty, oddziałały dodatnio na wszystkich obecnych.

Po skończonej uroczystości poświęcenia, podejmował gości staropolskim zwyczajem p. Godzisław Dettlof, przełożony obszaru dworskiego, a następnie udano się gremjalnie do sali Rady gminnej i zawiązano, przy nader licznym udziale mieszczczan i włościan, za inicjatywą marszałka p. E. Lityńkiego, Kółko rolnicze i wybrano przewodniczącym p. Stanisława Chłopickiego, zastępcą ks. Piotra Niedzwieckiego, sekretarzem p. Jana Kurmana, członkami zaś zarządu pp. Godzisława Dettlofa i Marnickiego.

Równocześnie zainicjował p. E. Sigiricz zawiązanie straży ogniowej, a na ten to cel złożyli pp. Edmund Lityński zł. 10, Chłopicki 10, Sonnenschein 25, Dettlof 5.

Jest przeto nadzieja uzasadniona, że rzucone w Zawałowie dobre ziarno obfity plon wyda, a ludzie dobrej woli spełnią zadanie z chlubą dlaspołeczeństwa i ojczystej ziemi.

Stanisław Chłopicki

Wdzięczność. Całkiem niespodziewaną sukcesję otrzymał ostatnimi czasy Jerzy Chapman, woźnica tramwaju w Londynie. Pewnego dnia otrzymał on od notarjusza wiadomość, że jakiś stary pan, który niedawno umarł, zapisał w testamencie 70.000 zł. Chapman znał swego dobroczyńcę stąd tylko, że przez kilka lat schodził się z nim wieczorem w jednym szyneczku na przedmieściu. Jegomość podchmielił sobie codzień należycie i bał się sam wracać do domu, Chapman więc regularnie codzień odprowadzał go domu. Z wdzięczności za to zapisał mu stary Anglik 70.000 zł.

Automaty. Pewien paryski fabrykant czekolady ustawił na placu wystawy kilka automatów, podobnych całkiem do wag automatycznych, jakie i we Lwowie się znajdują. Automat ten przedstawiał lwa z otwartą paszczą. Do paszczy tej wrzucało się 20 centi ów, a wówczas z lwa wyskoczyło pudełeczko z czekoladami.

Na tych automatach zrobił ów fabrykant znakomity interes, albowiem w niedzielę przynosił mu jeden taki automat przeciętnie 3000 zł. To też zamyśla wynalazca tych czekolado dajnych automatów zaprowadzić je we wszystkich większych miejscach kąpielowych.

Bibliothèque Wolska. Pod tą nazwą, cokolwiek dziwaczną, istnieje w Paryżu (21—23 Passage Saulnier) międzynarodowa bibljoteka, złożona z dzieł wyłącznie przez kobiety pisanych we wszystkich językach. Księgozbiór ten ma na celu zapoznanie ogółu z całym zakresem działalności kobiecej na polu piśmiennictwa, a nadto popieranie pracy niewieściej w tym kierunku.

Założycielką i dyrektorką dożywotnią jest panna Anna Wolska, córka ś. p. Kaliksta Wolskiego, znanego ze swych prac piśmienniczych. Prezydentką honorową bibljoteki jest królowa rumuńska, pisująca, jak wiadomo, pod pseudonimem Carmen Silva. „Bibljoteka Wolskiej“ otaczana jest protekcją wielu osób wysoko położonych.

Członkowie jej dzielą się na członków-stowarzyszonych, członków-ofiarodawców, członków-założycieli, członków honorowych, korespondentów itd. Jednorazowa wkładka 20 franków, daje prawo do tytułu członka stowarzyszenia. Bibljoteka posiada również komitet patronujący i kontrolujący.

Pomiędzy członkami honorowymi wymieniają: królowę portugalską, księżnę Krystynę Szlezwig-Holsztyńską, pannę Izabelę Kwilecką.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Matki rywalki“ czyli Rosjanka i Polka, obraz hisoryczny w 7 odsłonach.

Jutro „Piękna Helena“, operetka, występ pani A. Bocskaj.

Literatura i Sztuka.

* **Ananas**, kalendarz humorystyczny na rok „liberalno-konserwatywny 1889.

Powszechnie znany i ceniony humorysta krakowski, p. K. Bartoszewicz, którego „Pogadanki“ drukowaliśmy w tym roku w odcinku *Przeglądu*, wydał szósty rocznik „Ananasa“. Kto pragnie ubawić się prawdziwie i to nie kosztem sławy i dobrego imienia bliźnich, kto pragnie zapomnieć o troskach codziennych, o biedzie gniotącej kraj i ludzi, o palących kwestjach politycznych i ekonomicznych — niech kupi — „Ananasa“ i bawi się zawartym w nim zdrowym, prawdziwie polskim humorem.

Ozdobą tegorocznego „Ananasa“ są wiersze śp. A. Bartelsa, które p. K. Bartoszewicz podał tu jako wyjątek z przygotowującej się nowej edycji pism tego niezrównanego humorysty. Sam wydawca uraczył nas arcy zabawną i dowcipną, nie mniej jednak głęboką satyrą p. t. „Kołtun polityczny“, w której opisuje z niezrównanym komizmem wszelkie objawy politycznej kołowacizny, napadających tak małoletnich, jako też dorosłych pacjentów. Nie mniej świetny jest „Najnowszy sennik egipsko-galicyjski“. Wszystkim śmiesznostkom dostało się tam należycie, bez względu na jakim gruncie wyrosły, a autor ściśle starał się o to, ażeby osób boleśnie nie dotykać.

Rozmaitości.

— **Oryginalne karty wistowe** sprzedano w tych dniach w Londynie na publicznej licytacji za 1500 franków. Pochodzą one z początku XVIII-go wieku i zapełnione są portretami różnych wybitnych osobistości z czasów królowej Anny angielskiej. Tak np. królowa *coeur* ma rysy królowej Anny; w królu *coeur* uosobiono księcia Jerzego duńskiego; królowa *carreau* jest portretem królowej duńskiej itd. W waletach sportretowano różne wybitne osobistości współczesne, a na asach znajdują się rysunki, przedstawiające zwycięstwa Malborougha i bitwy morskie z owej epoki.

— **Kamień z czasów Chrystusa**. Kościół metropolitalny, w którym odbyły się zaślubiny greckiego następcy tronu z pruską księżniczką Zofją, może pomieścić tylko 1100 osób; dlatego też większa część urzędników i deputacyj podczas dopełnienia obrzędu pozostała na placu przed kościołem, gdzie ustawiono dwie wielkie trybuny.

Dla dostojnej młodej pary wzniesiono w kościele przed ołtarzem podjum jednego metra, pokryte kobiercem barwy białej i błękitnej. W środku podjum tego znajdowała się na podstawie płyta kamienna, którą przechowują pod nazwą świętego stołu kamiennego w kaplicy św. Eleuterjosa.

Według napisu umieszczonego na tej płycie jest ona tą samą, na której stał Chrystus, gdy błogosławił związek małżeński nowożeńców w Kanie galilejskiej. Kamień ów sprowadzony został za jednego z cesarzów bizantyńskich z Galilei do Grecji a w ubiegłym wieku odnaleziono go w małej miejscowości w Beocji. Święty kamień zakrywa ciężki całun.

Młoda para stanęła przed nim w otoczeniu rodziców i świadków ślubu. Za kamieniem stał metropolita ateński z czterema arcybiskupami, członkami św. synodu i jedenastoma biskupami królestwa.

— **Król Jerzy Tupu**, panujący nad wyspami Tonga w Polinezji, wielkim jest zwolennikiem muzyki i tańca. Monarcha ten, mający dziś lat 95, polecił Karolowi Schmittowi, nauczycielowi muzyki zamieszkałemu w Sudlandzie (w Nowej Zelandji), napisanie hymnu narodowego tongajskiego. — Jerzy Tupu wydał nadto rozkaz, aby młodzież w jego państwie uczyła się... tańczyć.

Ostatnie to rozporządzenie króla wywołało ostry zatarg jego z długoletnim ministrem, jego ekscelencją misjonarzem-kaznodzieją, a rzeczywistym władzcą Tongu, przewielebnym Shirley W. Bakarem. Na jednem z kazań swoich mianych w obecności króla Bakar potępiał gwałtownie tak muzykę jak i taniec, mianując je wymysłem piekielnym. Wystąpieniem powyższem do najwyższego stopnia rozgniewany król porwał się wśród kazania i wyszedł otoczony świtą, a za nim podążyła młodzież... w pląsach.

Część ekonomiczna.

§ **Najgłębszy szyb** z wywierconych dotąd w Galicji szybów naftowych został obecnie ukończony w Słobodzie rungurskiej, a wywiercili go Amerykanie systemem kanadyjskim. Szyb ten ma głębokości prawie 509 metrów.

§ **Klasycznym gruntem** loteryjnej namiętności jest nasza Przedlitawia. Z prawdziwym sportem uprawiamy na tym gruncie nie tylko małą liczbową loterję, lecz bawimy się równie namiętnie w efekta loteryjne, a nawet ukradkiem w klasyczne loterje zagraniczne. Ostemplowanie losów, zarządzone bieżącego roku nową ustawą państwową, wykazało, iż Przedlitawia posiada ogromną liczbę najrozmaitszych losów. I tak z 600.000 losów włoskich czerwonego krzyża w Przedlitawji znajdowało się 457.000 tych losów, z 330.000 serbskich lasów, mieliśmy 256.031 sztuk, zaś z serbskich losów tytoniowych, emitowanych w ilości miljona sztuk, my w Austrji zakupiliśmy aż 875.866 sztuk.

Podobnie wysoki udział wzięliśmy w emisjach losów węgierskich, bo z 800.000 sztuk losów węgierskich czerwonego krzyża w Austrji zakupiono 615.887 sztuk, z 800.000 losów na budowę tumu w Peszcie posiedliśmy 718.407 sztuk, z 750.000 losów Jó.Sziw kupiliśmy 698.947 sztuk.

Koniec końców gdyby nie my poczciwi Przedlitawianie i nie nasza żyłka loteryjna, każda emisja loteryjna zrobiłaby fatalne fiasko.

Wedle wykazów ogłoszonych świeżo przez ministerstwo skarbu posiada Przedlitawja ogółem 2 milj. zagranicznych losów wartości 50 mil. zł. i prawie drugie tyle, tej samej wartości losów węgierskich. Doliczywszy do tych losów wszystkie austrjackie papiery loteryjne, wykazałoby się, że Przedlitawja jest w posiadaniu przeszło 7 mil. losów wartości bez mała 600 mil. zł. Jak na nasze ubóstwo kapitałów nieszpetna to sumka, a daje ona jaskrawy dowód, żeśmy skorsi do hazardu, jak do skrzętnej pracy, która zwolna ale na pewne zwiększa majątek, że przeto wolimy umieszczać nasze oszczędności w losach, w których zachwalane „Haupttreffery“ wygrywają zawsze jacyś mityczni listonosze, niż wkładać gotówkę w rolnictwo, przemysł lub handel.

Wiedeń 27 listopada.

(Z) Z chwilą prawie zupełnego ukończenia miesięcznej likwidacji, i w obec braku podaży za gotówkę, ożywiło się poniekąd usposobienie naszej giełdy. Prócz drobnej garstki maroderów, którzy dziś dopiero załatwiali likwidację, ogół spekulacji obojętnie przypatrywał się walce o zdobycie drogiego kredytu, a widząc, że sprzedaże efektów z natychmiastowym terminem zapłaty t. j. „per kassam“, wcale się nie pojawiają, nabierał przekonania, że zobowiązania naszej giełdy nie są przesadne, a gotówka krążąca na naszym targu pokrywa w zupełności te zobowiązania.

Owóż w skutek tego przeświadczenia i pod wrażeniem silnej postawy giełdy berlińskiej, ustalała się dziś tendencja zwyżkowa a repryza objąwszy cały materjał przejawiła się głównie w Kredytach i Staatsbahnach, w czem grało rolę połączenie zarządu kolei bałkańskich z zarządem kolei państwowej. Obok tych akcyj zwyżkowały również dosyć silnie Lombardy i przytykające do tej kolei koleje węgierskie, a wreszcie akcje kopalń i hut żelaza, na co wpływało dodatnio obecne zakupno szyn przez austrjacką kolej północno-zachodnią. W ogólnej repryzie nie wzięły tylko udziału renty, lecz przeciwnie brak wszelkiego za niemi popytu znów obniżył dziś ich wartość kursową.

Waluty drożały nieznacznie, ruble stały niezmienione.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austjackie 314·50, węgierskie 333·50, Anglobanki 144·90, Uniony 239·50. Bankvereiny 115·90, Länderbanki 219·25, Ludwiki 183·—, Czerniowieckie 233·—. Renta papierowa 85.35, srebrna 85·60, austrjacka złota 107·85, papierowa 100·85, węgierska złota 100·90, papierowa 97.45. Ruble 1·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Berno 29 listopada. Rolniczy departament rady związkowej nakazał zamknąć szwajcarską granicę dla transportów bydła z Austro-Węgier i Niemiec zdążających do Francji.

Petersburg 29 listopada. *Russkij Inwalid* donosi, że zarządzono formację dwóch lekkich oddziałów artylerji moździerzowych, które w razie wojny mają utworzyć brygadę z czterech parków: jakoteż formację dwóch ruchomych i dwóch lokalnych parków moździerzowych.

Rzym 29 listopada. Rząd w izbie wniósł dwa projekty ustaw: jeden o reformie zakładów dobroczynności, drugi o zniesieniu cełróżniczkowych w obec Francji. Dla tego ostatniego projektu zażądał rząd nagłości, którą izba uchwaliła. Pomiędzy wniesionemi interpelacjami znajduje się interpelacja Imbriani'ego, zapytująca rząd, dla czego zniósł samowolnie rzymski komitet dla Tryjestu i Trentyno?

Peszt 29 listopada. Stronnictwo liberalne oświadczyło się na poufnej konferencji, w której wzięli udział ministrowie Szilagyj i Szapary, iż celem uchylenia zaburzeń i strzeżenia godności Izby koniecznem jest energiczne i ścisłe wykonywanie regulaminu. Uchwalono przeto upraszać o to prezydenta Izby i oświadczono się za zupełną solidarnością z Tiszą i wszystkimi członkami gabinetu.

Praga 29 listopada. Przy uzupełniających wyborach do sejmu wybrano w Ledeczu Staroczecha Hruscha 71 głosami; Młodoczech Brzorad otrzymał 67 głosów.

Londyn 29 listopada. Z Mysore nadeszło następujące doniesienie: Gdy książę Albert Wiktor przypatrywał się, jak wiązano słonie, schwytane dnia poprzedniego i spędzone w miejsce zagrodzone, rzucił się jeden słoń na niego. Tylko przytomności umysłu pułkownika Sandersona zawdzięczyć należy, że księciu nie stało się żadne nieszczęście. Książę schronił się do trybuny, wystawionej dla przypatrywania się polowaniu na słonie.

Rzym 29 listopada. Msgr. Montel mianowany został przez Papieża konsultorem świętej kongregacji w Santo Uffício.

Bruksela 29 listopada. Na posiedzeniu izby zapowiedział Bara, że wniesie interpelację do ministra sprawiedliwości z powodu złożenia z urzędu szefa policji Gauthiera. Minister sprawiedliwości przyjął tę interpelację i naznaczono wtorkowe posiedzenie na jej wniesienie.

Brystol 29 listopada. Zabastowało tu 4.000 robotników w dokach, w Avonmouth zaprzestali roboty tragarze, inni robotnicy portowi przyłączyli się do bezrobocia. Ustało przeto zupełnie ładowanie okrętów.

Belgrad 29 listopada. *Odjek* zamieszcza długi artykuł w sprawie zajścia z wicekonsulem tureckim we Vranji i spodziewa się, że rząd energicznie będzie nastawał na usunięcie tego wicekonsula.

Ostatnia partja Czarnogórskich przesiedleńców przybędzie 30 listopada do granicy serbskiej. Ogółem przybyło dotychczas 6.360 Czarnogórców do Serbji.

Bukareszt 29 listopada. Przy wyborze prezydenta izby zwyciężył rząd, bowiem wybrano 85 głosami konserwatystę Jerzego Cantacuzena prezydentem izby, a poprzedni prezydent ministerstwa Catargi otrzymał tylko 54 głosów. Wiceprezydentami wybrano samych kandydatów rządowych tj.: Pogora, Triandafila, burmistrza bukarestyńskiego, Protpopescu i Holbrena.

Berlin 29 listopada. Parlament niemiecki przyjął etat okręgów afrykańskich, stojących pod protektoratem niemieckim i dodatkowy kredyt na wyprawę Wissmanna. Hr. Herbert Bismark, podnosząc wielkie zasługi Wissmanna, oświadczył, że wyprawa wydaje najlepsze rezultaty, a rząd będzie w przyszłości postępował w ten sam sposób, idąc ręka w rękę z Anglikami, których pomocy zawdzięcza Afryka częściowe usunięcie handlu niewolnikami i polowania za niewolnikami w środkowej Afryce. Rząd będzie przeto wchodził w układy z wschodnio-afrykańskiem towarzystwem, aby wspólnie z niem działać. Wreszcie podniósł hr. Herbert Bismark udział Niemiec w obradach kongresu nad zniesieniem handlu niewolnikami, które obrady dopomogą zapewne do skodyfikowania przepisów międzynarodowych przeciw handlowi niewolnikami.

Nadesłane.

Podziękowanie! Wmu Doktorowi Janowi Hofmoklowi, zamieszkałemu w Wiedniu, profesorowi kliniki w Szpitalu głównym, prymarjuszowi w Szpitalu Rudolfinum.

Podpisany składa szczere podziękowanie za troskliwe i szczęśliwe wykurowanie mnie w krótkim czasie; lecz czynię to nietylko przez wdzięczność z mojej strony, ale powodowany uczuciem ludzkości w ogóle każdemu, ktoby tylko był w potrzebie operacji chirurgicznej, sumiennie polecić mogę Dra Wgo Jana Hofmokla znanego już powszechnie jako znakomitość w swojej sztuce lekarskiej, a przytem jako człowieka z sercem i dbałego lekarza o zdrowie swoich pacientów. Przyjm Szanowny Panie to szczere a zasłużone podziękowanie.

Lwów 29 listopada 1889.

874 1—1 *Henryk Kruszewski.*

Przyjechali do Lwowa

28 listopada 1889.

HOTEL ZORŻA: K. ks. Puzynina z Narola. J. hrabia Poniński z Kowalówki. J. baron Wattmann z Rudy. H. Mterzeński z Dembowicy. E. Ziffer z Wiednia. K. Kraus z Salcburga. A. Jung z Niżegghaza. J. Wielowiejski z Olejowej.

HOTEL ANGIELSKI. W. Bączkowski z Hładyszczyzny. M. Zieliński z Worobijówki. Dr. S. Glogier z Tarnopola. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. K. H. Brockmann z Wiednia. M. Lustig, z Medenic. F. Opolski Manasterzec. F. Ilnicki z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

29 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.40—8.50	7.30—8.25	7·10—7.75	7·40—8.65
Żyto	6.85—7.3	6.70—7.—	6.64—6.9	6.85—7.50
Jęczmień	6·25—8.50	6.——8.—	6.——8.—	6.35—8.50
Owies	6.90—7.7	6.——7.10	6.25—6.50	6.60—7.50
Groch	6.60—12.—	6.——10.5	6.——11.—	6.50—12.—
Wyka	5.50—17.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50—17.—	15.——16.—	15.——16.—	15.50—17.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	45—65.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 29 listopada 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182	—	185	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	25	235	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% wa.	97	40	98	40
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	50	99	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 2 . .	46	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—
5 Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.53		5.63	
Dukat cesarski	5.61		5.71	
Napoleondor	9.40		9.50—	
Półimperjał rosyjski	9.68		9.78	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.40	
„ „ papierowy	1.24½		—1.26½	
100 marek niemieckich	57.85		58.85	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 listopada godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	314.65	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	97.75	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	335.—	Akcje tyton.	117.—
Anglobanki	145.10	Gal.obl.indem.	104.—
Uniony	239.50	Albethale	216.50
Ludwiki	183.—	Länderbanki	220.30
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.05
Lombardy	128.75	Bankvereiny	117.30
Losy tureckie	39.10	Renta węg. pap.	97.55
Staatsbahny	240.35	Ruble	125.75
Czerniowieckie	232.25		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2 38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7 20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·27		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7 43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

3)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tak nachylony, z tułowiem do skoku wygiętym, miał ten dziwny starzec zupełnie pozór wilka, gotowego dać odpór napastującym psom. Nie spostrzegł z razu Genewczyka, bo ten, posłysawszy cofnął się kilka kroków; lecz nagle, jednym rzutem oka dojrzał stojącego na koniu i koszyk na ziemi, nie widząc głowy, która potoczyła się ze wzgórka pod krzaki.

Krzyki zbliżały się od lasu i już można było rozeznać głos Sartillego, który zatrzymał swego towarzysza.

— Naprzód baronie; tędy, na lewo... widziałem go. Versoix pilnuje na rogu.

Starzec rozpędził się i z nadzwyczajną siłą przebył drogę w trzech skokach. Za pierwszym skokiem stanął tuż przy koszu, który podniósł rzecby można w locie; za drugim znalazł sią na środku alei, a za trzecim był już po tamtej stronie drogi, w nierozwikłanej gęstwinie korzeni i kolców.

Zamach ten został wykonany wprzódy, zanim Versoix pomyślał o wypuszczeniu swego konia, zanim krzyknąć zdołał. Prawie natychmiast Sartilly i baron ukazali się na tem miejscu, które dopiero co opuścił starzec.

— Gdzie jest? — zapytali obaj.

Nieszczęsna pikieta zaledwie mogła zrozpaczonym giestem wskazać krzaki, wśród których zniknął morderca. Wicehrabia zaklął siarczyście i zatrzymał się znużony. Podrapane ręce jego i suknie w nieładzie świadczyły że się nie oszczędzał, a i baron w nielepszym był stanie. Obaj zsiedli odważnie z koni, a przywiązawszy je do drzewa, weszli w gąszcz lasu. Plan ich udał się, bo odkryli zbrodniarza, ale teraz nie mieli ochoty ścigać go dalej.

Sartilly decydował się puścić się jeszcze raz w pogoń, gdy wtem Versoix zawiadomił, że widzi żandarmów kierujących się tu drogą z St.-Cloud. Rzeczywiście dość liczna grupa odbiła się cieniem na śnieżnej białości wielkiej alei.

— Dosyć polowania na dziś, baronie — rzekł Sartilly, siadając nad brzegiem drogi. — Jeśli się nam nie udała obława, to policja się tem zajmie, bo zwierzę nie mogło ujść daleko.

— A ja — rzekł baron — wolę nie rozwikływać dalej tej awantury, ale co za awantura! Czy pan rozumiesz ją choć trochę?

— Sekret leży tu — odrzekł Sartilly, wskazując czarną materją okrywającą głowę.— Ale gdzież koszyk? — zawołał nagle.

— Porwał go z sobą — odpowiedział rumieniąc się biedny Versoix, zawstydzony z tak złego spełnienia swego obowiązku.

— Śmiałość niesłychana — rzekł baron, gotów już uwielbiać tego zbrodniarza, który nie bał się wrócić, aby zabrać ślad kompromitujący.

— Dziwne, dziwne — powtórzył Sartilly.

Rozwiązanie zbliżało się, bo już słyszano miarowy krok żandarmów. Versoix pobiegł naprzeciw nich i aby zatrzeć swoje niedbalstwo, pospieszył z opowieścią faktów komisarzowi policji, który szedł na czele całej grupy.

— Wiem już niektóre szczegóły, ale przypatrzmy się naprzód tak zwanemu *corpus delicti* — odrzekł urzędnik z zimną krwią.

A kiedy Genewczyk napierał go, żeby zaraz przetrząsnąć krzaki, w które zbrodniarz się schronił, komisarz dodał niemniej spokojnie:

— Nie potrzeba. Ja znam to miejsce; ciągnie się tam bagno; jeżeli zbójca tam wlazł, to nie wyjdzie bez naszego pozwolenia.

Dwaj polujący podeszli naprzeciw grupy, a wicehrabia wskazał milcząco komisarzowi ów straszliwy przedmiot. Na dany znak jeden z ajentów zbliżył się, odchylił i podniósł zwolna czarną zasłonę.

Serce Sartillego biło tak gwałtownie, że o mało nie rozerwało piersi. Kiedy otwierał koszyk, dostrzegł tylko głowę bladą i krwawą, a rysów jej nie myślał rozpoznawać. Jakieś nieokreślone przeczucie mówiło mu, że życie jego będzie wmięszane w tę dziwaczną przygodę.

Agent rozwijał zasłonę z tym spokojem machinalnym, jaki daje rutyna funkcyj policyjnych; stał zaś tak odwrócony, że otaczający nie widzieli dokładnie przedmiotu. Kiedy więc skończył rozwijać, zwrócił się żywo przodem, jak gdyby chciał wywołać efekt teatralny.

Trupio blada, lecz jeszcze piękna, tą przerażającą pięknością przedśmiertną, ukazała się na śniegu... twarz kobieca. Oczy rozwarte, zdawały się jeszcze spoglądać, rysy nie były wykrzywione, tyko usta na pół odchylone, jak gdyby chciały krzyknąć po raz ostatni. Włosy rozwite, otaczały jakby ciemną ramą twarz tę bezkrwistą.

Promień słońca, który błysnął w tej chwili, oświecił dziwnie te rozwiane włosy barwy bladozłotej, a Sartilly nie mógł powstrzymać wykrzyku zadziwienia:

— Włosy złote! domino z ostatniej nocy! nieznajoma z Pól Elizejskich!

Wykrzyk ten zastanowił komisarza, którego twarz przybrała natychmiast ów wyraz właściwy ludziom, którzy z urzędu poszukują winnych. Oczy jego może jeszcze nie podejrzywały, ale już badały. Wice-hrabia pojął, że trzeba się wytłómaczyć.

— Jestem pewny, że się nie mylę — rzekł głosem, któremu usiłował nadać spokój — ofiara tej zbrodni znaną jest w całym Paryżu. Nazywa się pani de Noreff i mieszkała ze swoim mężem w pałacu na rogu bulwaru Inwalidów i ulicy de Varennes. Ci panowie mogą także zaświadczyć.

— Kto są ci panowie? — rzekł po krótkiem milczeniu komisarz, wydobywając notyskę z kieszeni.

— Baron Polard, właściciel.

— Karol Versoix z Genewy — odpowiedzieli jednocześnie obaj towarzysze wice-hrabiego.

Zapisano ich nazwiska w owej groźnej notysce, a Sartilly, nie czekają zapytania, wymienił swoje imię, Edmund, tytuł i miejsce zamieszkania.

— Później będę prosił panów o dokładne opisanie faktów, których byliście świadkami; tymczasem zaś najpilniejszą rzeczą jest schwytanie tego nędznika — odparł szybko komisarz.

— Jest tam! — odrzekł Versoix, wskazując krzaki.

— W takim razie wnet się ułatwimy. Brygadjerze, postaw dwóch ludzi na drodze, a z innymi przepatrz miejsce naokoło.

Gęstwina, w którą się rzucił ścigany ciągnęła się wzdłuż brzegu, na jakie sześćdziesiąt kroków. Poza nią widoczną była łąka bagnista, gdzie schronić się było niepodobieństwem chyba że kto zagrzęznąć pragnął. Oczywiście zbrodniarz wpadł tu w miejsce bez wyjścia, schwytanie go więc musiało koniecznie nastąpić. Komisarz dowodził tonem człowieka, który pragnie dać lekcję profanom; chodziło mu o to, żeby pokazać Sartillemu i tamtym, jak się w takich razach działa na pewnika.

(C. d. n.)

373 1—1

Głos Lacha

na serdeczny głos prawdy zacnego Rusina.

Męczenników Chrystusa nowe śpiewy, modły,
Słyszę; jak ulatują z Syberji do Nieba!
Z niemi i głos niewieści przez serce przebodły,
Woła na dzieci swoje, jak żyć w zgodzie trzeba!
To głos Ojczyzny spólnej! to głos spólnej Matki!
Która pragnie przytulić do serca Trójdziatki,
By z wieku rozdwojenia, z wieku pokuszenia...
Mogli wytrwać, zasłużyć, na dar: Woskresenia!
Że zmartwychwstaniem: świat się na to zgadza;
Gdy Ruś, z chwil błędów, Synów prawdy zradza!
A prawda nas wyzwoli na Synów światłości
I połączy w Trójjedność; mądrością z miłości!!

Do bratniej Rusi!

Stari lude mene znajut,
Ja dił dawnych uczu Was —
W moich pisniach woskresajut
Dawni lude — dawnyi czas!

Pid Hadiaczem, stepy z płaczom,
Wyhladajut spasiw ruk:
Biłyi ptachu, zirwiś z prochu,
Z arhanhełem z wraha muk!...

Hej, hej! hde diji! hde naszi sny podiłyś!?
Po stepi sijajut w mracznej dałyczyni
Kurhany! — bodaj sia nam prysnyłyś,
Hłasy Pradzidów z pid hrobowej tinij!...

Na miękkim puchu spólnych mogił bratnich,
Budzą nas spólne głosy woskresenia,
By te mogiły były już ostatnie;
A zstąpił na nas Anioł zjednoczenia!

Wróg nas pokusza w bratnie rozdwojenie,
Bo lęk go bierze na głosy z mogiły;
Które nam wieszczą mir i zjednoczenie,
Co da zwycięstwo nad przemocą siły!

Ne milszeż bude w Trójbratnoj jednosty,
Za spilnu Maty z sławoju kinczyty;
Niż u woroha, ta szcze z pokłonnasty;
Czekaty smerty — i na smert dywytyś?!

Kto ufa worohom, a curajeś Boha,
Boh supostata opuzstyt w niedoli
Łob Jeho w paszczy zistanie woroha,
Aż serce kurczom odstupstwa zaboły!

Z chmarami dymu zwijały sia wiky,
Dije prosnyłyś w krowy hłub hłubynie,
Ptach roznis kosty — witer dum potyky:
O srom nezhody! — dez twoje kończanie!

Czorne more z tumanu łyszczyt w dałeczyni,
A w krwawoj łuni sońce lachne pry zachodi;
Na stepach wid kurhaniw protjahajut tiny —
Z szumom chwil, hude hiśni dycz — nu son pryrody...

Aż sia w prystany czajka z witrom rozbudyłaś!
Nad neju tylki sumno czarnyi woron kracze —
Tycha zora świtłosty z obłok sia skotyłaś —
I siaje Trójbraterstwem: — a Ty szczo kozacze?

Szcze z piskom wyher ponyt w stepach bratni kosty
Zernom ślidy pokryłyś bezdroży nezhody —
Mohyły każut tylki czasow swyriposty,
I kłyczut na Trojpolan do myru i zhody!

Na pustyni znyszczania, jak w nużdy hodyni,
Nebesnoj iskro w duszy premija hłaz bożyi,
Nutoju pisoń spilnych! propaszczej rodyni:
By raz jednością ducha, stargać cierń obroży!...

Zemlo! o spilna zemlo! bohatyriw Maty!
Komuż ty nenki suczysz dzerela pohoży?
Po stepach woroh spilny neustaw hulaty:
A w Twoich chatach, siły: nehidni prychodzi!

Na nywach do szczaslywi kołyś predki żyły,
Jch naśladnik — prybłudeń — newilnyk bezdusznyj
Liczyt tylki łycariw hroby i mohyły,
Abo rwe z ruk dytyny wraham chlib nasusznyi!...

Czyż tak wże serce w Tobi zepsuła nezhoda;
Szczo do nicho ne dojde hłas ditej ni brata?
Czy w rozdwojenu ducha neznaz szczo swoboda?
I woliż ginąć w hańbie i w jarzmie u kata!?

Myre! nuzdennyi myre! Pokiż nad Toboju
W mraci żabry i szloziw, newoli, rozboju,
Bude woroh nezhody wytiahaty ruki?
A kiedy tchniesz jednością w Polanów prawnuki!?

Dowhoż szcze bude molytwu nezhody
Pidkuplanyi Ofirnyk bratnie Ima klaty?!
I na wiry z newahu — pry tajni, w pokłony
Nuzdennym newilnykom — cara pomynaty!?

Błohosławen nad kym hune
Z Cheromynem Orła hłas!
Chto nas w bratniu jednost dwyhne
I złuczyt Trojpolan wraz!!!

Niezgód czasów błyskawicą
Bóg potępi fałsz ofiary —
Bo gdzie duchy fałszem świecą;
Ginie jedność w zdradach miary!

Miłością i prawdą Nieba,
Ludy w jedność z martychwstają;
A światłością jak żyć trzeba,
W całość spólną się złączają.

I dźwigają się z ciemń cieśni,
By zagoić spólne rany,
I stworzyć Hetmany z Pieśni;
Co zerwą niezgód kajdany!

Ja kłyczu sumnyj i tychyj, a tuha wślidy,
W pered mi każe — wje ja na pered idy:
A tajnyj hołos w duszy do mene szepnow:
Mandriwcze! znajdesz dolu tylko tam:
Hde jednost, zhoda, hde Boh i Pan,
Da szcze rozdwojen nezhod hrich ne buw!

Tiazkoj to woroh wtiaż nezhodow zyty!
Bo ona Boha w sercia ne prywodyt,
No ja w myr spilnyj dudu tak kłykaty,
Ze z Was tysiaczej, mnoho sia widrotyt!

Boh radyt myrom! a jak nam pomoże,
Wotczyni spilnej z worohow ohnatyś;
W tohdi dasy nam — teper w Imia Boże,
Miłością w jedność mudroscio skupiatyś!

Pryjde czas, koły w świti prawdy czas nastane;
Wtohdy nezhod potyki szczeznut w własnej plisny,
A zjednoczenie Polan trójbratnie powstanie:
Wzniesie je Orzeł z Pogoń, z Archaniołem z pieśni!

I Korona się wzniesie nad królowy głową,
W Poczajów, Ostrobramie, w jedni z Częstochową,
Wtenczas wielkie hosanna! spłynie w lot sokoli,
I spełni zbawczy pokój, braciom dobrej woli!

Troibratnich zbawciw nehyne pamiatka!
Ona sijaje jak sońce na nebe,
Z hadajmy tylko muziw wid poczatka:
Znajdem Ruś, Łytwu, Polszczu w koło sebe;
I jak buwało pered dawni lita,
Koły Jahitów rydnia panowała:
Tak bude znowu, wid ciłowo świta,
By się raz prawda z miłością zrównała!

Pryjde toj czas — jak buduszczy w nas
Ne siahnut po bratniu krow.,.
Ale miłością w zjednoczeń czas:
Zbędziem się spólnych oków!..,

Toho ja choczu: kydaju zasiw,
Oby na martwyj ne paw obłoh,
Ałe nezhody newolu z nih:
Tohdy błahodyt dast nam i Boh!...

O! kołyś, kołyś! dast Hospod dast,
Dla zerna moho sońce i tin;
Ze bratnoj zasiw w bezsmertnyi spiw:
Zahude w jednost Pokolin!

Може nebude komu z hadaty,
Szczo ja Wam wiszczuł kołys,
Wtenczas o spilna kraino Maty,
Chotiaj za hrobem, szcze mi sia prysnyś,
Bo piśń moja zejde z posered myru,
I padnie świtłom na spilnu hrud;
Neju, woskreseń nastroym łyru:
I pójdziem w jedni na zbawczy wschód!

Tohdy łety sokołe
Zbijnym witrom na połe,
Zanesy wist miłosty:
Bo ona wybawjat nas...
Wże czas! Wże czas! Wże czas!

* * *

Zakończam myśli moje bratnią pieśnią serca,
Przed którą truchlał spólny wróg — i przeniewierca.
Gdy na bruku Warszawy Moskwa mordowała,
A cała Polska spólnie do Boga śpiewała:
„Litwa, Ruś, Polska, to Trójlistny bratek:
„Królowo Polski! połącz-że swój kwiatek!!!
A Ruś, odpowiadała poojczystym dźwiękiem,
Wśród spólnych mordów wroga, a Unitów jękiem:
„W oimia Otca, ducha, Syna,
„Naszoja mołytwa,
„Jak Boh w Trójcy, tak odyna:
„Polszcza Ruś i Łytwa!!!

Wśród zamętu, niezgód pleśni,
Wznoszę pieśń co mi prze ducha,
Niechaj do tej ducha pieśni
Wniknie natchnień zawierucha,
By z niej wiał głos piorunowy,
Błyskiem wnikał, miłość stworzył,
Ducha, serca nam roztworzył,
Jak zerwać niezgód okowy!

Gdzieżeś o duchu miłości!?
W której leżysz ziemi?
Spłyń! ożyw nas wdar jedności!
A wszystko się zmieni!

Ach! przejrzyjcie! bo już widzi
Nawet cały świat,
Kto nas gubi! kto z nas szydzi!
Kto wróg! — a kto Brat!!!

Bóbrka dnia 16 października 1889.

Ludwik Nałęcz.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak